Nr. 129. Lwów — Czwartek dnia 8 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer osobny we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
korespondencyi prywatnej „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Medarda B. | Wozn. Hosp. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 7 | Długość dnia godzin 15 m. 43
Jutro: Serce Jezusa | Nykyfy Pr. | | | Zachód „ „ 7 m. 50 | Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 czerwca.

Dość znaczne zmiany w żegludze parowej spowodowały doświadczenia z naftą, jako paliwem ogrzewającem kotły na statkach. Kwestya miejsca, przeznaczonego na skład materyału opałowego, nie ma tak wielkiego znaczenia w komunikacyi kolejowej, jak w morskiej. Lokomotywę można zaopatrywać w węgiel choćby na każdej stacyi natomiast statek, wyruszający w daleką podróż, musi brać ze sobą ogromne zapasy materyału opałowego, a więc mniej może brać towarów, albo zbroi. Bardzo silnie opancerzone monitory, dźwigające kilka kolosalnych armat, są już zazwyczaj tak obciążone, że nic nie mogą przewozić, oprócz węgla, przeznaczonego pod kotły. Zaczęto tedy dawać składom węgla na okrętach, czyli tak zwanym trumnom kolosalne rozmiary, pomimo jednak tego okazała się potrzeba zakładania stacyj węglowych w różnych punktach nadmorskich. Tworzenie ich stało się ważnem zadaniem wszystkich państw morskich, które z reguły walczą ze sobą o każdy taki punkt, ponieważ czem mniej kto ich posiada, tem bardziej ruchy jego floty są skrępowane. Stacye węglowe muszą być zabezpieczone od nieprzyjacielskich ataków, więc powoli zmieniają się w twierdze nadmorskie, oczywiście bardzo kosztowne, bo z rozwojem żeglugi i przy coraz większej liczbie okrętów zapasy węgla na stacyach muszą zajmować duże obszary. Powstał osobny typ okrętów, zajmujących się wyłącznie ustawicznem transportowaniem węgla z kopalń na składy. W czasach niepewnych, albo wojennych są takie transportowce konwojowane przez okręty bojowe, co rozprasza ich siłę. Wreszcie ładowanie węgla na pancerniki wymaga nieraz bardzo dużo czasu i to właśnie wtedy, gdy on jest ogromnie drogi. Hiszpańska eskadra admirała Cervery trzy tygodnie nabierała węgiel na wyspach Cap Verdy, gdy Amerykanie blokowali Kubę, a kiedy nareszcie ta eskadra wyruszyła w drogę, to przepłynąwszy Atlantyk już nie miała czem palić pod kotłami i musiała się zamknąć w zatoce Sant Jago. Ten fatalny przykład zmusił techników okrętowych do studyów nad innymi sposobami ogrzewania kotłów parowych na pancernikach, gdyż stało się prawdopodobnem, że każdą eskadrę może spotkać los flotylli Cervery. Zaczęto tedy doświadczać, azali nie da się zastąpić węgla naftą i po dość długich próbach i przeróbkach osiągnięto nareszcie znakomite rezultaty. Tonna nafty, czyli tysiąc kilogramów, wytwarza tyle pary, co trzy tonny węgla, a ponieważ ciężar gatunkowy nafty jest większy od takiego ciężaru węgla, przeto trumny okrętowe mogą być szczuplejsze prawie cztery razy, jeżeli zapas siły ogrzewalnej może pozostać ten sam, albo też, jeżeli rozmiary trumien nie będą zmniejszone, to zapasu paliwa wystarczy na drogę cztery razy dłuższą. Nafta z kopalń rosyjskich, amerykańskich i angielskich na wyspie Borneo jest znacznie tańsza od węgla. Wreszcie przewożenie tego paliwa z rezerwoarów nadbrzeżnych na okręty jest bardzo łatwe i prędkie. Z tego powodu flota angielska już otrzymała rozkaz zmienić swe paleniska z węglowych na naftowe. W Port-Saidzie i Port-Tewfik przystąpiono do budowy rezerwoarów — po cztery w każdym porcie — a po 5.000 tonn w każdym rezerwoarze. W ogóle dziewięć takich zbiorników budują Anglicy po drodze z Anglii do Indyi. Składy węgla w Adenie, Perimie, Bombayu, Colombo, na Sokotorze i w wielu punktach oceanu Indyjskiego Anglicy zwijają, wskutek czego te ruchliwe miejscowości niebawem upadną. Zajęty niedawno w Chinach port Wej haj-wej, ważny przeważnie jako stacya węglowa, starają się Anglicy odstąpić Niemcom, dla których on może mieć handlowe znaczenie, jako leżący nieopodal Kiao-Czau. Wogóle wyrzucanie węgla z floty i zastąpienie go naftą, silnie wpłynie na znaczenie marynarki wojennej, zwiększy jej ruchliwość i bojową siłę; wielu miastom nadmorskim bardzo zaszkodzi, bo stracą one racyę bytu jako stacye węglowe; wreszcie przemysł naftowy pozyska nowego odbiorcę.

Ponieważ nafta jest tańszą od węgla siłą wytwarzającą parę, przeto może tym naszym produktem zechcą nasze koleje zastąpić obcy produkt — węgiel, aby przez to mogły choć trochę zmniejszyć koszta transportowe, większe w Galicyi, niż w całej Austryi. Trzeba się tylko dowiedzieć, jak Anglicy budują paleniska dla nafty.

Komitet prawicy. — Rokowania.

Piszą nam z Wiednia 6 czerwca:

Dzisiejszy komitet wykonawczy prawicy ma podjąć na nowo przerwane swe obrady. Na ostatniem posiedzeniu komitetu hr. Thun wygłosił długi wykład o programie stronnictw niemieckich. Dzięki uchwalonej tajności narad nic o tym wykładzie prasa nie wie, krążyły najsprzeczniejsze relacye. Według wersyi młodoczeskiej, hr. Thun oświadczył się stanowczo przeciwko programowi niemieckiemu; według wersyi, obiegającej w niemieckich kołach katolickich, przeciwnie program lewicy nazwał stosowną podstawą dyskusyi. Bądź co bądź teraz pewnie także różne stronnictwa, reprezentowane w areopagu większości, zabiorą głos w tej kwestyi, zwłaszcza, że ona tworzy klucz do ewentualnego uruchomienia parlamentu, co znowu jest warunkiem załatwienia w pomyślny sposób ugody austryacko-węgierskiej i utrzymania jedności monarchii. Z głosów prasy czeskiej i z niedwuznacznych deklaracyi posłów młodoczeskich, jak niedawno dra Engla, wynika bardzo jasno, że młodoczechom nic nie zależy na uruchomieniu parlamentu. W tej chwili zależy im jedynie na utrzymaniu rozporządzeń bar. Gautscha, a choćby przyszło to okupić trwałem ubezwładnieniem Rady państwa, a nawet zerwaniem unii cłowej pomiędzy Austryą a Węgrami, nic to nie martwi tych polityków młodoczeskich, którzy i tak zasadniczo negują konstytucyę i zawsze pragnęli obalić ugodę r. 1867. Stosunek nasz do tej kwestyi zawsze był innym. To też logicznym sposobem Koło polskie w każdej uchwalonej od dwóch lat rezolucyi wypowiedziało życzenie, aby się wkrótce udało przywrócić funkcyę parlamentu i zastrzegało się przeciwko utrwaleniu rządów na podstawie § 14 go. Niedawno temu sędziwy prezes Koła w znanym interwiewie z korespondentem *Lloyda* dokładnie wykazał wielkie szkody, jakie dla kraju wynikają z braku parlamentu i dobitnie podniósł konieczność wskrzeszenia Rady państwa. Dziwnym zbiegiem okoliczności, dla niektórych dzienników polskich w tej ważnej kwestyi rezolucye Koła, autorytatywne oświadczenie p. Jaworskiego, jakby wcale nie istniały. Dla nich źródłem prawdy politycznej są depesze pp. Peniżka i Strańsky'ego, wynurzenia tego lub owego dziennika czeskiego, hasło, wydawane przez takich znakomitych mężów stanu jak Herold, albo Engel! Któżby to jeszcze przed pięciu laty był przypuszczał, że dla nas ta naturalistyczna, oparta na frazesach *Narodnich Listów*, wyhodowana przy kuflach piwa w różnych „besedach", polityka młodoczeska, która dla samych poważniejszych Czechów była przedmiotem pośmiewiska, stanie się jakoby normą i będzie formalnie dogmatyzowana.

Według pewnej wersyi w komitecie wykonawczym prawicy ma się pojawić manifest, aby za przykładem lewicy ustanowić komitet ściślejszy do — uporządkowania kwestyi językowej. Rzecz to bardzo ciekawa. Stronnictwa niemieckie — centralistyczne — w tej kwestyi stanęły na stanowisku autonomicznem, traktując kwestyę językową różnie, stosownie do różnych prowincyj. Mianowicie zaś uznały bez zastrzeżenia zasadę autonomiczną względem Galicyi, nie podając w wątpliwość przywróconego tam pomiędzy r. 1866 a 1869 historycznego stanu prawnego, zasadzającego się na naturalnej przewadze języka polskiego. Zobaczymy teraz, czy stronnictwa autonomiczne okażą równy szacunek dla praw historycznych, czy czasem, w imię komunału o absolutnem równouprawnieniu, które tak samo musi ulegać modyfikacyom w stosunku pomiędzy ludami, jak w stosunku pomiędzy jednostkami, nie będą zdradzać skłonności do eksperymentów na polu stanu historycznego i prawnego w Galicyi? Że mianowicie klub południowo północno-słowiański będzie do tego skorym, łatwo się domyśleć. Społeczeństwa, które nigdy nie wytworzyły wybitnego państwowego bytu, zawsze będą skłonne lekceważyć nabyte historyczno-polityczne prawa, tak samo, jak socyalna demokracya każde nabyte w ciągu dziejów prawo uważa jako zdrożny przywilej, którego obalenia domaga się w imię równości — naturalistycznej!

O przybyciu p. Szella do Wiednia dotąd krążą sprzeczne pogłoski. Prezes gabinetu węgierskiego podobno czeka na wezwanie Cesarza. Tutaj utrzymują, że gabinet węgierski przygotowuje wnioski kompromisowe, co po ostatnich deklaracyach p. Szella w sejmie węgierskim nie jest prawdopodobnem. W Budapeszcie przeciwnie oczekują sformułowania wniosków kompromisowych ze strony gabinetu austryackiego. Tymczasem budapeszteńskie doniesienia usiłują z góry zabezpieczyć hr. Gołuchowskiego przeciwko wszelkiemu wciągnięciu w wir przesilenia. Zapewniają one, że minister spraw zagranicznych w ciągu tego sporu zawsze stał na stanowisku, które mu zakreśla wzgląd na stanowisko monarchii jako wielkiego mocarstwa, że zatem zalecał ugodę, ale nie zaangażował się ani dla gabinetu węgierskiego, ani dla austryackiego. To jest zupełnie prawidłowe stanowisko i trzeba gorąco pragnąć, aby pod żadnym warunkiem ten zamęt austryacki i węgierski nie oddziałał na losy ministeryum wspólnego. Zdaje się zresztą, że oczywista przesada i namiętność prasy po obu stronach w kołach poselskich wywołała pożądaną reakcyę. Pustemi hasłami „Los von Ungarn", albo „Los von Oesterreich" mogą się popisywać skrajne dzienniki, ale koła poselskie muszą tę kwestyę bytu Austro-Węgier jako wielkiego mocarstwa traktować nieco rozważniej. Tutaj ks. Karol Auersperg w Sejmie dolno-rakuskim wypowiedział głośno swe oburzenie z powodu warcholstwa prasy. Zapewne także w Węgrzech niejeden wybitny poseł podziela te same poglądy.

Rada rolnicza.

W ostatnich dwóch dniach maja odbyła się w Wiedniu druga z kolei sesya powołanej ostatnimi laty do życia przybocznej rady rolniczej. Rada ta ma być doradczym organem rządu i wydawać ma swoją opinię co do wszystkich przez rząd zamierzonych projektów ustawodawczych, odnoszących się do rolnictwa, górnictwa i leśnictwa, a nadto wspierać ma także rząd własną inicyatywą w pracy około podniesienia tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego. Rada ta jest instytucyą skombinowaną, część jej członków mianuje bowiem rząd, resztę zaś wybierają Wydziały krajowe i rozmaite zawodowe korporacye rolnicze we wszystkich krajach monarchii. Właściwie istnieje jedna rada przyboczna i dla spraw rolniczych i dla przemysłowych, to też obawiano się początkowo, że reprezentanci rolnictwa będą majoryzowani przez reprezentantów przemysłu, obawy te jednak okazały się nieuzasadnionemi, gdyż jak świadczą tegoroczne obrady, sekcya rolnicza tej rady pracuje samodzielnie i rząd zwołuje ją nawet w innym okresie niż sekcyę przemysłową. — Pierwsza sesya tej rady przeszła bez rezultatu, obecna sesya wykazuje jednak pod tym względem pocieszający postęp, gdyż przeprowadzono spokojną i pouczającą dyskusyę w kilku sprawach pierwszorzędnej wagi dla rolnictwa i wskazano rządowi potrzeby i życzenia stanu rolniczego, odnoszące się do tych spraw.

Co do samej organizacyi rady rolniczej, przeprowadzono ściśle rozgraniczenie interesów rolnictwa od interesów górnictwa, stwarzając normę, że reprezentanci górnictwa nad swemi sprawami naradzają się całkiem osobno, a również osobno reprezentanci rolnictwa i leśnictwa. Jeden z niemieckich delegatów użalał się tylko, że stan włościański za mało ma delegatów w tej radzie, ogromna większość nie uznała jednak tego zarzutu za słuszny. Wielu delegatów, między nimi p. Włodzimierz Gniewosz, wykazywało, że nie tylko ten, co nosi siermięgę, broni interesów włościaństwa. Ks. Ferdynand Lobkowitz zaznaczył, że instytucya ta przybocznej rady rolniczej może przynieść rolnictwu nierównie większe korzyści niż dawno perycdycznie zwoływane kongresy rolnicze.

Jedną z ważnych spraw, nad któremi następnie przeprowadzono debatę, była sprawa reformy austryackiego ustawodawstwa o towarzystwach akcyjnych. Uchwalono rezolucyę tej treści, iż ustawodawstwo to jest wadliwe i wymaga reformy. Należałoby zwłaszcza usunąć dzisiejszy system koncesyjny, a natomiast wprowadzić zasadnicze normy dla wszystkich wogóle spółek akcyjnych. Jeżeli przy zakładaniu spółki akcyjnej normy te, w ustawie dokładnie oznaczone, zostaną zachowane, w takim razie spółka może być zarejestrowaną bez uzyskania osobnej koncesyi. Cały proceder przy zakładaniu spółek akcyjnych ma być bezwarunkowo jawny, a założyciele spółki odpowiadają i w drodze cywilno-sądowej i w drodze karnej za prawdziwość swych deklaracyi złożonych przy założeniu spółki. W ten sam sposób odpowiedzialne są wszystkie organa spółki za swą gospodarkę. Ustawa ma określić jasno, w jakich warunkach niezawiśli ludzie fachowi badać mają proceder przy zakładaniu spółek i ich gospodarkę. Przepisy co do emisyi akcyi, regulaminów i bilansów spółek akcyjnych mają być tak ułożone, aby ile możności zapobiedz spekulacyi giełdowej obliczonej tylko na różnicę kursu i ażeby wola istotnej większości akcyonaryuszy znalazła swój wyraz, by jednak przytem także prawa mniejszości były uznawane. Instytucya komisarzy rządowych ma być zniesioną.

Nadto wyraziła rada rolnicza opinię, że pożądaną rzeczą byłoby, aby w Austryi popierano zakładanie stowarzyszeń z ograniczoną poręką na wzór tych, jakie zaprowadzono w Niemczech ustawą z 20 kwietnia 1892 i aby te stowarzyszenia pod względem podatkowym były łagodniej traktowane od spółek akcyjnych. Co do tej sprawy zauważył profesor uniwersytetu praskiego dr. Braf, że nie tylko forma przedsiębiorstwa, to jest, czy ono jest stowarzyszeniem z ograniczoną poręką, czy też spółką akcyjną, powinna być decydującą dla przyznania mu ulg podatkowych, lecz przedewszystkiem cel jego i wysokość kapitału. Gdyby bowiem tego rygoru nie było, w takim razie czysto kapitalistyczne przedsiębiorstwa zakładanoby pod formą stowarzyszeń z ograniczoną poręką i uzyskiwano przez to niesłuszne przywileje podatkowe. Co do zapobiegania zaś spekulacyi giełdowej wskazał hr. Schonborn, że dobrze byłoby, aby handel na giełdzie akcyami nowozałożonych przedsiębiorstw dozwolony był dopiero po upływie pewnego czasu, np. roku lub dwóch od ich założenia.

Następnie przeprowadzono dyskusyę nad kwestyą przygotowania materyałów do ułożenia nowej, autonomicznej taryfy celnej i uchwalono zwrócić się do rządu z prośbą, by przy zawieraniu traktatów handlowych użył całego swego wpływu, ażeby zapewnić należytą obronę austryackiej produkcyi rolniczej, leśnej i górniczej. W tym celu zalecono ułożenie dokładnej statystyki produkcyi rolnej i leśnej, tudzież połączonych z nią ubocznych przemysłów w Austryi, zestawienia dat, odnoszących się do statystyki handlu zagranicznego, statystyki ruchu na kolejach i drogach wodnych i ruchu pocztowego z uwzględnieniem statystyki węgierskiej i zagranicznej, wreszcie zbadać dokładnie, jakiemi zarządzeniami możnaby trwale poprawić sytuacyę ekonomiczną. Wyniki tych badań ujęte w formę możliwie najprostszą i przejrzystą mają być udzielone członkom rady rolniczej.

Ożywioną debatę przeprowadzono nad kwestyą przymusowej organizacyi stanu rolniczego w zawodowe stowarzyszenia. Sprawa ta wlecze się już od dość dawna i jeszcze minister hr. Falkenhayn wniósł w radzie państwa projekt ustawy o zakładaniu przymusowych stowarzyszeń rolników. Rada państwa miała uchwalić tylko niejako ogólne ramy tej organizacyi, wypełnić zaś je miały Sejmy własnemi ustawami. Owóż na teraźniejszej sesyi były zdania podzielone. Niektórzy delegaci byli za przymusowemi stowarzyszeniami, inni, jak hr. Attems i hr. Coronini stanowczo sprzeciwiali się wszelkiemu przymusowi i zalecali jedynie zakładanie izb rolniczych. Na to odpowiedział reprezentant rządu, że izby te w ojczyźnie swej tj. w Prusiech okazały się instytucyą na wskróś biurokratyczną i ociężałą. Słowo „przymus" bywa niewłaściwie w tej sprawie pojmowane, bo żadne z przedłożeń rządowych nie wprowadzało np. zasady, iż rolnik obowiązany jest sprzedawać swe produkta tylko za pośrednictwem korporacyi, do której należy. A tak sądzi wielu. Uchwalono wezwać rząd, ażeby wszelkimi sposobami popierał zakładanie spółek rolniczych, a zwłaszcza spółkowych składów zbożowych.

W kwestyi ubezpieczeń od gradu uchwalono wybrać komitet z pięciu członków, który w porozumieniu z organami rządowymi i z bezstronnymi fachowcami ma zbadać, na jakich technicznych podstawach opierać się winna najodpowiedniejsza dla rolników asekuracya od gradobicia, ażeby odpowiednio do tego zakładać w Austryi nowe towarzystwa asekuracyjne lub reformować te, które już uprawiają dział ubezpieczeń od gradu. Wyniki swych badań ma ten komitet przedłożyć radzie rolniczej na najbliższej sesyi. Kwestyę, czy asekuracya od gradu ma być zorganizowana jako instytucya publiczna, czy też jako prywatna, pozostawiono na razie otwartą.

W końcu jeden z delegatów niemieckich postawił wniosek, aby rada rolnicza oświadczyła się za reformą giełdy zbożowej w tym kierunku, iżby zakazano zupełnie handlu terminowego zbożem in blanco, iżby tylko takie interesa giełdowe uznano za ważne, w których podane jest dokładnie, skąd pochodzi sprzedane zboże i jego jakość. — Wniosek ten jednak cofnięto skutkiem oświadczenia reprezentanta rządu, że nie uchodzi uchwalać takiej rezolucyi, zanim ankieta, którą rząd zwoła dla tej sprawy, nie ukończy swych prac.

Załatwiono jeszcze cały szereg pomniejszych spraw i na tem zakończono drugą sesyę rady rolniczej.

Dżuma w Egipcie.

Telegramy donoszą o mnożących się wypadkach dżumy w północnym Egipcie, przyczem wychodzą na jaw szczegóły, które ujemnie świadczą o uczciwości władz egipsko-angielskich. Stwierdzono, że w Aleksandryi pierwszy wypadek zarazy zaszedł 4 maja; tajono go urzędownie po dzień 19 maja, by nie psuć handlu; okręty przypływały i odpływały; karawany wyruszały i przybywały, władze zaś pokrywały milczeniem groźny fakt, iż w mieście jest zaraza. Tym chorym był kelner z dzielnicy mahometańsko-greckiej, położonej pomiędzy obu portami starym i nowym, co dowodzi, że musiał się on zarazić od któregoś z przyjezdnych, prawdopodobnie pielgrzymów z Mekki, który pozornie zdrów, opuścił Aleksandryę i padł trupem może gdzieś na pustyni lub w jakiej wioszczynie arabskiej, gdzie nie ma żadnego nadzoru. Kelner pozostał na miejscu i stał się pierwszą ofiarą.

2)

Z pamiętnika dziennikarza.

(Dokończenie).

Najlepiej będzie, jak zacznę nie od krajobrazu, tylko od kulis, to więcej zainteresuje publiczność. Mówili, że ta, co tańczyła chinkę wychodzi za mąż i że to jest bardzo uczciwa dziewczyna. Trudna rada! Poszliśmy ze Staśkiem jeszcze stamtąd na kawę z koniakiem; opowiadałem mu pomysł „Ruchomych piasków", bardzo mu się podobał, a on się na tem zna. Bardzo dobry chłop, był u mnie zaraz nazajutrz w redakcyi i wyciągnął mnie na śniadanie. Napisałem tylko dwa wiersze pod „teatr" o tej małej tancerce, bo Stasiek za nią się wstawiał i wyszliśmy.

Drugi tydzień formalnie nic nie piszę, będę miał z rachunku strasznie mało wierszy, ale chcę aby mi trochę z głowy wyszumiały wszystkie szablony dziennikarskie.

Zresztą postanowiłem wziąć większą zaliczkę, bo jak się obliczyłem, to ten mój tom okropnie się rozciąga, będzie dyabelnie gruby. Nawet nie wiedziałem, że mam tyle notatek. Wczoraj byłem u jednej z gwiazd dramatycznych, gdyż pisała, że chce ze mną przejść nową rolę. Jest to wprawdzie dość stary kawał to branie recenzenta na „przechodzenie ról", ale ostatecznie poszedłem. Nie wiem, czy ja się starzeję, że wszystkie sztuczki aktorskie nudzą mnie, ale doprawdy, mogłyby te panie zmienić repertuar. Zapominają przed kim grają, że to przecież dobrzy znajomi słuchają je, ci, którzy widzieli to już po tysiąc razy, a tym paniom zdaje się, że mają do czynienia z nowicyuszami. Muszę koniecznie zebrać te wszystkie *witz*'e i wydrukować kiedy ku pożytkowi młodszych.

Będzie to rodzaj Baedeckera po buduarach.

Moja gwiazda miała niby wątpliwość, jak pojąć charakter Ofelii. Napierw powiedziałem jej wprost, że to nie dla niej rola, więc mnie usłuchała, ale mnie to kosztowało, bo ją namówiłem na *Julię* Feuilleta i okazało się, że musiałem poprawiać całe tłumaczenie, taki miała zły egzemplarz. Siedziałem nad tym ze dwa wieczory, aż w końcu dostałem od niej bilecik że się już rozmyśliła i będzie grała *Dalilę*. Dobrze, niechże gra, jestem przekonany, że się „sypnie", ale trudno, to już ich zwyczaj. — W przypisku zaś winszowała mi „Ruchomych piasków".

Musiała czytać prospekt.

Wołowemi literami wydrukowali tytuł i moje nazwisko, jakby znali słabość Lolki..

Ona także miewa swoje kaprysy.

Jak się na mnie czasem pogniewa, tygodniami całemi nie pisze i nie odpowiada nawet na depesze. Swoją drogą, co tu gadać, skończenie dobra dziewczyna i przynosi mi szczęście. Żeby była teraz w Warszawie, napewnobym przy niej powieść napisał. Ma jakiś dziwny wpływ na mnie. Gdyby nie to, że mam mnóstwo terminowej roboty przed Nowym Rokiem, wpadłbym do niej na jeden dzień. Obiecałem sobie, że jak będę wracał z rautu zatelegrafuję do niej. Ona bardzo lubi odbierać depesze. Ale tak się wynudziłem na raucie, żem spał w dorożce, wracając do domu. Mogliby zmienić te rauty, bo jak się nie gra w winta, doprawdy zwaryować można. Zrobili mi formalną piłę z mojej powieści. To się nazywa niby zainteresowanie autorem, a przekonany jestem, że jak zacznę powieść, pies jej czytać nie będzie z tego kółka.

Po co oni się schodzą na te rauty? Te same panie, te same rozmowy i te same dowcipy — suknie tylko zmieniają się czasem. — Musiałem opowiedzieć pani Eugenii treść pierwszego rozdziału, tymczasem zawiedzie się kobiecina, bo zacznę właśnie nie od teatru, tylko od rautów. Już ja im skórę spiszę, pewnie mnie więcej nie zaproszą, ale najpierw jest mi to wszystko jedno, a następnie cóż mnie to może obchodzić? — nawet pani Klara przestała przychodzić, nie mam z kim rozmawiać.

Wróciłem formalnie wściekły z tego rautu! Co warte jest całe życie dziennikarskie?... Człowiek jest wiecznie na usługi innych, pisze, albo ubiera się we frak i znów później pisze. Numer gorączkuje nas, a gdy zejdzie z maszyny, nie można na niego patrzeć, bo już myśleć trzeba o następnym, a za rok, w komplecie, nawet mnie samemu do głowy nie przyjdzie przypomnieć sobie po co i dla kogo zabijałem się, dlaczego nie dospałem nocy? Nie przyszłoby mi to na myśl, ale w domu zastałem dwie książki: Maryan znów sypnął powieść, a Julek tom cały nowel.

Jak Boga kocham, szewska pasya człowieka ogarnia, patrząc na to. Nie zazdroszczę im, bo wiem, żebym to samo potrafił zrobić, ale dlaczego ja tego nie robię? Prawda, oni nie są dziennikarzami, o nich za sto lat będą mówić, a o mnie, za rok pierwszy lepszy smarkacz literacki powie, że jestem spiłowany na trociny!...

Rzucam do dyabła całą tę robotę, zamykam się na poddaszu i piszę; kupuję sobie maszynkę, stróżka mi obiad ugotuje, redaktorowi dam znać, że jestem chory, niech sobie robi, co chce i tak nic teraz nie piszę, a po miesiącu wylizę na świat z gotową powieścią.

Pogadamy wtedy inaczej! Zobaczymy, czy ja będę za te ceny pisał, co dotąd. Tak się nie płaci autorowi. Gdyby nie to, że mam na pierwszego regulować dwa weksle, jutrobym to zrobił, ale muszę jeszcze dorobić kilka tysięcy wierszy, a później, bądź zdrowa kochana budo redakcyjna: telefonie, korespondenci, anioły teatralne i panie redaktorze! Urządzajcie sobie „propinacye" redakcyjne bezemnie.

....Ciekaw jestem co sobie myślą w *Tygodniku* o mnie? Przestali już pisać, telefonować i przysyłać chłopców. Zwłaszcza dobrze, że chłopców nie przysyłają. Wytopiłbym to licho; istne pluskwy sumienia dziennikarskiego. Śpisz najspokojniej, a tu malec budzi cię swojem stereotypowem: „drukarnia prosi o skrypt", dajesz mu dyskę, żeby sobie poszedł na kawę i przyszedł za pół godziny. W kwadrans stoi ci znów nad karkiem. Komornika tak się nie boję, jak chłopca redakcyjnego. Lolka także ich nie lubi, bo spokojnej kolacyi zjeść nie możemy, ani śniadania. Muszę koniecznie uwiecznić takiego trutnia w moich „Piaskach", a nawet najlepiej będzie jak zacznę powieść od stosunków redakcyjnych, bo te najlepiej znam. Będzie to rodzaj prologu. Pojutrze odeślę całe trzy rozdziały i mogę sobie przez styczeń gwizdać, a w lutym jak napiszę pół tomu, wezmę pieniądze i zawiozę Lolkę do Wiednia, niech pozna, co to jest przyjemne miasto; ja się rozerwę i skończę wspaniałe powieść. Mam świetne zakończenie, nawet Maryanowi się podoba. Najlepiej zrobię, jak jemu powieść zadedykuję. Będzie to rękawica rzucona na przyszłość. Ankietę mam już całą w głowie, dwa doskonałe artykuły w kałamarzu i powieść na tapecie — tak pracuje porządny dziennikarz literat.

....Dyabli nadali! Formalny „pech mit malheur vermischt". Redaktor obraził się na jednego z kolegów, ten wyszedł z redakcyi i mnie oddali zastępczo jego rubrykę. Trudno, będę musiał nocy nie dosypiać, żeby temu wszystkiemu podołać i ukradkami będę powieść pisywał; prawdziwe „Ruchome piaski"; no, co jak co, ale ta powieść będzie miała swoją historyę odrazu.

Jest dziś wigilia Nowego Roku, pierwszy numer *Tygodnika* wychodzi za cztery dni, mam ostatnie dwanaście godzin czasu, kładę pantofle... cóż u licha za depesza?

„Przyjeżdżam dziś kuryerskim. — Lola".

Stało się! Dziś „nic z dyalogu". Napisałem do wydawców list bardzo dowcipny, który ich przebłaga, od jutra wprowadzam nową rubrykę, bo trzeba przecież pokazać ludziom na Nowy Rok, że wena dziennikarska jeszcze jest i na 1szy lipca daję cały rękopis powieści. Niech gadają, co chcą — Lolci powieść dedykuję!...

Że zarazę przynieśli pielgrzymi muzułmańscy z Mekki, to potwierdza drugi wypadek zarazy w domu praczki, mającej u siebie bieliznę pielgrzymów, którzy stamtąd wrócili. Ten wypadek zaszedł 18 maja. Władza znowu go utaiła. Dopiero, gdy 19go zaraza chwyciła trzecią ofiarę, trudno było zataić; stwierdzono głośno istnienie zarazy. Dotychczas zaszło ośm wypadków: czterech europejczyków i czterech krajowców. W Kairze przyznano się do dwóch wypadków.

Sprawa to bardzo poważna, ma bowiem stronę nietylko zdrowotną, lecz i polityczną. Polityczna będzie nawet groźniejszą. Jak tylko w Dżeddale wybuchła w roku obecnym groźna zaraza (drobna tli tam ciągle wobec ogromnego, ustawicznego zbiorowiska ludzi z trzech części świata) kilka rządów podniosło projekt, by na razie zatamować pielgrzymki mahometańskie. Wpływano na sułtana, jako na chalifa, by nakłonił wiernych do pozostania w domu, dopóki zaraza nie wygaśnie. Sułtan odmówił, przeciwnie nawet fanatyzm Turków, podniecony od lat dwóch łatwem zwycięstwem nad Grekami, udzielił się całemu światu mahometańskiemu, który przybrał postawę groźną, dającą do poznania, że na każde ograniczenie odpowiedziałby ogólną wojną świętą.

Zaraza w Egipcie przecież pokazuje, że państwa, stykające się z morzem Śródziemnem i Anglia, przedewszystkiem Anglia, będą musiały wystąpić do walki w imię zdrowia przeciw pielgrzymce do Mekki.

Co i o czem piszą.

W bardzo ważnej dla właścicieli realności sprawie występuje *Głos Wolny*. Jak wiadomo, miało we Lwowie powstać Towarzystwo akcyjne dla spraw sanacyi miasta i przedmieść, które dla przedsięwzięcia swego zamierzało wykupić liczne realności, a przedewszystkiem te, które wyznaczone są jako takie, że mają być ze względów sanitarnych zburzone, a budynki wystawione na ich miejscu będą wolne przez 20 lat od podatku domowo-czynszowego. Aby to wykupno mogło przyjść do skutku, poczyniono starania o uprawnienie gminy lwowskiej do przymusowego wywłaszczenia takich realności.

Z nastaniem dni smutku i zgryzoty dla gal. Kasy oszczędności i gal. Banku kredytowego — pisze *Głos Wolny* — sprawa pomienionego Towarzystwa ucichła, tak samo, jak sprawa ustawy, przyznającej gminie lwowskiej prawo przymusowego wywłaszczenia posiadaczy nieruchomego majątku, — aż dopiero teraz znów zaczęła ponownie obiegać wieść, że wspomniane Towarzystwo akcyjne rzeczywiście powstanie we Lwowie i że gminę lwowską Wiedeń obdarzy ustawą przymusowego wywłaszczania nieruchomej własności na rzecz gminy, jeżeli ta zamierza ją nabyć w celach komunikacyjnych, względnie na uregulowanie ulic i placów miasta. Możeby już dziś było na czasie, ażeby właściciele realności, dla których przyznano dwadzieścia lat wolnych od podatków, pomyśleli o wybraniu z łona swego komitetu ratunkowego, zachodzi bowiem obawa, że może z prawa przymusowego wywłaszczania wyłonić się prawo bezmiłosiernego ogołocenia właścicieli realności z ich majątku. Żywienia podobnej obawy nie można nazwać płonnem, jeżeli uwzględni się okoliczność, że do przeprowadzenia przymusowego wywłaszczenia powoła się prawdopodobnie jedynie tylko takich rzeczoznawców „rutynowanych“ i takich tylko mężów „zaufania“, którzy cieszą się względami i „dobrą“ opinią miarodajnych protektorów pracy organicznej nowszej ery, czyli „Gründerów“ owego Towarzystwa akcyjnego, któremu gmina w razie zarządzenia przezeń przymusowego wywłaszczenia, będzie musiała iść na rękę. A więc baczność!

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 6 czerwca

Wczoraj po południu przystąpiono do postępowania dowodowego. Przesłuchano naprzód dr. Howurkę w sprawie osk. Setiny. Na zapytanie, czy jest możliwem aby urzędnicy fabryki pobierali tak wysokie zaliczki, że to uczyniło około 1700 zł., odpowiada dr. Howurka, który jako kontroler, a później dyrektor i prokurzysta fabryki doskonale znał jej wewnętrzne stosunki, że to jest prawdopodobnem, ponieważ Volter był lekkomyślny i hojny. Opowiada dalej dr. Howurka, że w śledztwie podejrzywano go w impertynencki sposób o współudział w malwersacyi Setiny, na dowód zaś, że on z tą malwersacyą nic do czynienia mieć nie mógł, przytacza następującą dość ciekawą okoliczność: Oto jeszcze jako kontroler fabryki przeglądał księgi frachtowe i niektóre pozycye podkreślił czarnym ołówkiem, którego barwa potem przechodziła w niebieską. Przypadkowo przeglądając tę księgę w parę lat później — a był wtedy dzień słoneczny — ujrzał przy jednej pozycyi dopisaną atramentem jedynkę, i to w ten sposób, że koniec czarnej laski owej jedynki przecinał kreskę, naznaczoną niebieskim ołówkiem. Z tego wynika, że Setina poprawki swoje uskutecznił dopiero po kontroli.

Ponieważ Setina twierdzi, że o deficycie, który zastał w kasie po kasyerze Załuskim, powiedział natychmiast i Volterowi i Gumińskiemu i od tego ostatniego otrzymał polecenie, aby jakoś to załatał, przesłuchano osk. Gumińskiego na tę okoliczność. Owóż Gumiński wcale sobie tego faktu nie przypomina i twierdzi, że gdyby mu Setina o tem był wspomniał, to pociągniętoby Załuskiego do odpowiedzialności, kazanoby mu z własnych pieniędzy zapłacić lekkomyślnie wypłacone zaliczki, lub w najlepszym razie na mocy uchwały całego zarządu odpisanoby je, nigdy jednak nie byłby poruczył Setinie fałszowania ksiąg.

Następnie przesłuchiwano Setinę, jako byłego rachmistrza fabryki, co do sposobu, w jaki były wpisywane i dopisywane udziały wspólników. Setina nie zeznał nic szczególnego, natomiast zdarzył się z tej okazyi inny ciekawy epizod. Oto, zeznając na powyżej wspomniane okoliczności, posługiwał się Setina notatką, z której odczytywał rozmaite cyfry. Prokuratora p. Niewiadomskiego intrygowała ta książeczka, zapytał więc Setinę, kiedy i po co on ją sobie sporządził, a otrzymawszy wymijające odpowiedzi, zażądał, aby mu Setina tę książeczkę oddał, gdyż ona może być ważnym dla rozprawy dokumentem. Obrońca Setiny dr. Kohane natychmiast odebrał klientowi ową tajemniczą książeczkę i wsadziwszy ją do kieszeni oświadczył, że książeczka sama jest wprawdzie treści obojętnej, ale ponieważ chodzi tu o kwestyę zasadniczą, on jej jako własności prywatnej oskarżonego nie wyda. Trybunał udał się na naradę i po paru minutach uchwalił odmówić żądaniu prokuratora. Prokurator zastrzegł sobie zażalenie nieważności, a Setina oświadczył ku wesołości audytoryum, że książeczki już nie ma.

Pierwszy świadek adwokat dr. Katzenellenbogen, kurator Jahna, przedstawia najprzód obecny stan majątku tłumackiego. Otóż na dobrach tych, jakoteż na fabryce ciąży 1,500.000 zł. pożyczki Banku hipotecznego, 200 000 zł. drugiej pożyczki, 300.000 zł. należytości za weksle, prywatne długi 300.000 zł. Kiedy sekwestr Banku hipotecznego obejmował kasę, znalazł w niej 17 zł. gotówki

Dra Katzenellenbogena wypytywano głównie co do osoby p. Jahna, chociaż świadek ten był bardzo wstrzemięźliwym w odpowiedziach Charakteryzuje on Jahna jako człowieka słabego umysłu, człowieka, który nie ma własnego zdania i daje sobą łatwo powodować. Przy rozmowach o kwestyach, dotyczących jego majątku, Jahn nieraz zasypiał, natomiast ożywiał się, gdy rozmowa zeszła na kobiety. Rozpaczliwy stan dóbr tłumackich mało go martwił. Z rozmów z Jahnem wywnioskował świadek, że Jahn dopiero w ostatnich chwilach poznał, że jest z nim bardzo źle, i teraz nawet myśli jeszcze, że jest właścicielem Tłumacza. Nawet matka jego nie ma dokładnego pojęcia o stanie majątku, bo oto np przed paru miesiącami proponowała świadkowi, aby kupił jej sumę 100.000 zł zaintabulowaną na Tłumaczu. Świadek naturalnie tej naiwnej propozycyi nie przyjął.

W toku dalszych zeznań opowiada świadek, że Jahn użalał się, iż mu Gumiński za buraki nie płacił. Przewodniczący każe ten fakt zanotować, gdyż może on służyć za dowód, że Jahn uważał się zwykle raczej za wierzyciela fabryki, niż za właściciela, jak to opisywał Gumiński.

Wotant radzca Franke: Jak się Jahn zachowuje wobec tego, że nad nim rozciągnięto kuratelę? Czy się tem martwi, czy nie?

Świad.: Nie bardzo się martwi, owszem dowcipkuje z tego w towarzystwie.

Wotant p. Franke: Jakto, jeżeli komu dają do zrozumienia, że jest głupi, skoro go trzeba wziąć pod kuratelę, to on z tego żartuje, to on się tem bawi?

Obrońcy Gumińskiego i Howurki pochwytują natychmiast ten fakt i starają mu się nadać oświetlenie takie, iż ta kuratela i sądowe uznanie Jahna za niedołężnego to tylko komedya. Świadek wyjaśnia, że Jahn nie żartował z tego na własną rękę, lecz gdy ktoś inny w towarzystwie robił aluzye do kurateli i do niedołęstwa umysłowego w sposób żartobliwy, Jahn potakująco uśmiechał się.

Przewodn.: W jaki sposób nakłoniono Jahna do poddania się pod kuratelę? Czy powiedziano mu, że to dla dobra jego i jego majątku, że chodzi o to, aby uratować ostatki, czy nie robiono z nim wiele ceremonii?

Świadek: On się nad tą kuratelą nie wiele zastanawiał i gdy widział, że sąd go chce wziąć pod kuratelę, to zgodził się na to, jakby na coś całkiem naturalnego.

Rozprawę odroczono do godz. 8½ rano.

7 czerwca.

Dziś przesłuchiwano w dalszym ciągu św. dra Katzenellenbogena. Podczas tego przesłuchania zażądał prokurator p. Niewiadomski odczytania *parere* lekarskiego, na mocy którego oddano Jahna pod kuratelę. Dr. Aschkenaze sprzeciwił się temu, gdyż zdaniem jego *parere* lekarskie nie zostało wydane dla celów kryminalnych“. *Parere* to będzie potrzeba odczytać dopiero po przesłuchaniu św. Jahna, tymczasem zaś — powiada dalej obrońca — ponieważ p. prokurator wspomniał o tem, że p. Jahna nie należy nazywać waryatem, ja mimo to zastrzegam to prawo dla siebie, bo w owem *parere* jest wyraźnie mowa o chorobie umysłowej, zwanej „niedołęstwem umysłowem“, słowa te są ujęte w cudzysłów, użyte więc są jako termin medyczny, a każdy chory na umyśle w określony sposób, nazywa się waryatem, czy to będzie waryat spokojny czy furyat, czy tylko idyota“.

Trybunał uchwalił nie odczytywać *parere* lekarskiego, póki Jahn nie zostanie przesłuchany jako świadek, a to dla tego, aby nie suggerować z góry ławie przysięgłych pewnego zdania o tym świadku. Natomiast odczytano inny dokument, w którym Jahn i jego matka oświadczają, iż odstępują od postępowania karnego przeciw drowi Howurce

Z oskarżonych najwięcej zainteresowania się tokiem procesu okazuje dr. Howurka, który spisuje sobie zeznania świadka i zadaje mu zręczne pytania co do swojej sprawy. Z dyalogu między dr. Howurką a świadkiem drem Katzenellenbogenem wynika, że dr. Howurka nie zyskał na swojej transakcyi z Jahnem co do kupna udziału na fabryce ani centa, owszem stracił paręset zł., dług swój u Jahna — bo Jahn kupił ów udział wekslami — ekstabulował, a nawet sam taksę ekstabulacyjną zapłacił

Sędzia przysięgły br. Horoch (do świadka): Czy pan mecenas ma przekonanie, że dobra tłumackie w roku 1897 w tak opłakanym stanie interesów, przy coraz trudniejszym kredycie a coraz wyższych procentach można było utrzymać bez wprowadzenia sekwestracyi?

Św. Mojem zdaniem — nie.

Sędzia przys. Jaka była wogóle w powiecie opinia o administracyi dóbr p. Jahna jeszcze przed rokiem 1896 — czy była ona racyonalną?

Św. Opinia o administracyi nie była dobra. Na dwa lata przed katastrofą była już mowa o tem, aby Jahna wziąć pod kuratelę, ale pani Jahnowa nie chciała wtedy na to przystać. Później sama żałowała, że się tak nie stało.

Drugim świadkiem był p. Władysław Pawelski, ten, któremu oskarżeni przypisują liczne intrygi na ich niekorzyść. Jestto młody człowiek, 32 lat wieku, obecnie pełnomocnik pani Jahnowej, dawniej pomocnik dyrektora dóbr tłumackich. Przybył do Tłumacza dopiero w roku 1895, z początku jako gość, potem go zaangażował Gumiński. Zajmował się zrazu najwięcej doświadczeniami z hodowlą bydła i przy tej sposobności zauważył, że Gumiński prowadzi opas bydła nieracyonalnie, hodując za dużo wołów — i wogóle kierując się fantazyami a nie rachunkiem. Świadkowi udało się nakłonić Jahna, aby na sesyi gospodarczej nakazał Gumińskiemu zmienić sposób opasu bydła i Gumiński musiał usłuchać. Od tego czasu Jahn polubił świadka, jeździł z nim po folwarkach i pozwalał mu pouczać się o rozmaitych kwestyach gospodarczych, pokazywać sobie, które są jego pola i t. d. Gumiński tem się niepokoił, powtarzał często świadkowi: „nie pouczaj pan Jahna, on jest głupi, nic nie rozumie“ — w końcu widocznie obawiając się, aby świadek nie wyrugował go z jego stanowiska, ofiarowywał mu dość natarczywie posadę samoistnego zarządzcy samego Tłumacza. Gumiński nie poruszał przed Jahnem spraw, dotyczących dóbr tłumackich lub fabryki, bawił go zwykle tylko facecyami, które Jahn skwapliwie chwytał i dalej z przyjemnością kolportował. Stosunek zresztą między Gumińskim a Jahnem był serdeczny, jak ojca do syna.

Przewodn. Zauważyłem, że się pan przy niektórych punktach swoich zeznań satyrycznie uśmiecha, może to jest pańskie przyzwyczajenie, ale proszę tego zaniechać na razie. Czy mógłby pan nam dać jaskrawe dowody ślepego zaufania Jahna do Gumińskiego?

Świadek po namyśle nie może przytoczyć takiego faktu. Wie tylko napewne, że Jahn podpisując weksle fabryki myślał zawsze, że to tylko chwilowo, że fabryka sama to wnet zapłaci, a nie uważał się za jej właściciela.

Świadek mieni się być przyjacielem Jahna i dla tego jest nieco wstrzemięźliwym w jego charakterystyce. Przedstawia go jako człowieka wykolejonego, który nie miał zdolności do interesów, natomiast miał talent do teatru i do humorystyki i zdaniem świadka, byłby bardzo pożytecznym jako dyrektor teatru lub redaktor. Jahn chętnie zajmuje się teatrem, cyfr nie pamięta, ale za to komedye i operetki pamięta dobrze.

Rozprawę przerwano do godziny 3 po południu.

Rozprawa w ogóle jest zbyt przeciążona różnorodnym materyałem, aby mogła wzbudzić jednolite zainteresowanie. To też o ile obraca się około osi finansowej, o tyle jest mniej zajmującą, o ile się jednak obraca około osi psychologicznej, tj. około stosunku Jahna do podsądnych, o tyle staje się nader ożywioną. Kulminacyjny punkt tej części rozprawy nastąpi jutro przy przesłuchaniu p. Jahna jako świadka.

* * *

Lwów 7 czerwca.

(Dzierżawa czy pańszczyzna?)

Po odczytaniu dokumentów i przesłuchaniu świadków, włościan i oficyalistów łańskich, którzy stwierdzili okoliczność odnawiania corocznie umowy z Pawłukowiczem, oraz wybudowania nowej dla niego chaty z materyałów dworskich, senat orzekający po długiej naradzie, ogłosił następujący wyrok:

Odmawia się wnioskowi zastępcy prawnego Wasyla Pawłukowicza ażeby orzeczono, iż grunta sporne mają być indemnizowane. Natomiast orzekł sąd w zupełności po myśli żądania skargi p. Henryka Czaykowskiego, a mianowicie, że wszystkie sporne grunta razem ze stojącą na nich chałupą są nieograniczoną własnością Henryka Czaykowskiego, i że pozwany Wasyl Pawłukowicz winien te grunta do dni 11 pod grozą egzekucyi skarżącemu oddać.

W motywach podniósł trybunał, że o zindemnizowaniu gruntów spornych mowy być nie może, ile że nie zgłoszono tych gruntów do indemnizacyi w terminie ustawą krajową z 10 stycznia 1870 zakreślonym. W uzasadnieniu zaś drugiej części wyroku, którym rozstrzygnięto cały ten spór na korzyść p. Henryka Czaykowskiego, podniósł trybunał, że dokumentami publicznymi udowodnił p. Henryk Czaykowski, iż sporne parcele wchodziły w skład dóbr tabularnych Łany, w obec czego on na podstawie niewzruszonego wpisu tabularnego zostawszy właścicielem Łanów, stał się także właścicielem spornych parcel. Tytuł prawny Henryka Czaykowskiego do nabycia prawa własności spornych parcel istniał jeszcze przed założeniem ksiąg gruntowych. W ten sposób mając za sobą słuszny tytuł i prawny sposób nabycia spornych parcel, musiał być Henryk Czaykowski utrzymanym przy prawie własności.

Co się tyczy charakteru prawnego posiadania i używania tych gruntów, stanął trybunał na tem stanowisku, iż między właścicielami dóbr Łany a Pawłukowiczem istniała umowa o usługi, wedle której Czaykowscy pozwalali Pawłukowiczowi na używanie spornych gruntów i chaty, a w zamian za to Pawłukowicz świadczył Czaykowskim pewną ilość dni roboczych i dopłacał 3 złr. rocznie. Pozwany Pawłukowicz nie może zasłaniać się zasiedzeniem, ile że sam przyznał, że za używanie spornych gruntów świadczył Czaykowskim robociznę i dopłacał 3 złr. rocznie, w obec czego nie miał *animum domini* i nie był prawnym posiadaczem, ale tylko dzierżycielem. Ponadto podniósł trybunał, że pozwany Pawłukowicz nie wykazał żadnego innego tytułu prawnego, na podstawie którego mógłby sobie rościć prawo własności do przedmiotu sporu.

Z całą stanowczością odrzucił trybunał zarzut pozwanego, jakoby w niniejszym wypadku zachodził stosunek poddańczy, gdyż stosunek taki zniesionym został raz na zawsze i więcej zaistnieć nie może, a zresztą gdyby nawet w danym wypadku dopatrywać się można jakiegoś podobieństwa ze stosunkiem pańszczyźnianym, to niema tu kardynalnego warunku świadczeń poddańczych, a mianowicie przymusu, gdyż pozwany Pawłukowicz nietylko nie udowodnił, ale nawet nie twierdził, ażeby ktokolwiek przymuszał go kiedy do odrabiania stypulowanych świadczeń.

Tak się tedy skończył ten proces, będący jednym z owoców przewrotnej agitacyi radykalnej, która w całym kraju sieje niezgodę i obałamuca nieoświeconą ludność, a w danym wypadku skorzystała z nieznajomości prawa Pawłukowicza i popchnęła go do niedorzecznych uroszczeń, wskutek czego biedna ofiara teraz jeszcze będzie musiała zapłacić koszta procesowe.

* * *

Przemyśl, 6 czerwca.

(Niesumienny policyant).

Tutejszy trybunał sędziów przysięgłych rozpoczął dziś sądzić sprawę, która zeszłego lata dała powód do poważnych zaburzeń w Jarosławiu. Jako oskarżony staje sierżant policyi miejskiej z Jarosławia, Józef Markowski, pod zarzutem nadużycia władzy urzędowej i gwałtu publicznego. Wedle aktu oskarżenia, Markowski aresztował był 17-letniego Michała Wójcika, parobka ze sklepu p. Klecana, kupca w Jarosławiu, pod pretekstem, że Wójcik ukradł swemu służbodawcy flaszkę wina. Aresztowania tego miał Markowski dokonać z własnej inicyatywy, bo nikt się tego nie domagał, a p. Klecan owszem aresztowaniu Wójcika się sprzeciwiał i żądał natychmiastowego wypuszczenia go z aresztów miejskich. Lecz Markowski Wójcika zatrzymał w areszcie i tak go tam obił, że Wójcik z trwogi przed dalszymi cierpieniami, obwiesił się na kracie więziennej. Na wieść o śmierci Wójcika cały Jarosław zawrzał oburzeniem przeciw Markowskiemu i kupcowi Klecanowi, a gorętsi oblęgali i bombardowali kamieniami sklep p. Klecana i budynek ratuszowy, tak, że prezydyum magistratu przez trzy dni pozostawało w ratuszu w permanencyi.

Akt oskarżenia zaznacza, że przeciw Markowskiemu wpłynęło ponadto 33 skarg o znęcanie się nad więźniami, oraz że przed paru laty, pewien stróż, katowany przez Markowskiego, tak samo jak Wójcik, w więzieniu pozbawił się życia.

Markowski, człowiek 60-letni, na rozprawie nie umie wytłumaczyć, dlaczego aresztował Wójcika, co zaś do znęcania się nad więźniami, to przyznaje, że ich bił, ale nie uważał tego za coś nadzwyczajnego.

Liczny szereg świadków przytoczył bardzo wiele dowodów dzikości i okrucieństwa Markowskiego. Między innemi policyant gminy Raba podał, iż był on świadkiem, jak Markowski pastwił się nad owym stróżem Było to tak okropne, że świadek, chociaż był Markowskiemu podwładny, nie mógł zataić swego oburzenia i czynił Markowskiemu wyrzuty, że postępuje jak dziki zwierz. Ów stróż, bezpośrednio po skatowaniu go przez Markowskiego, obwiesił się.

Rozprawa jest na ukończeniu, wyrok zapadnie jutro.

* * *

Stryj 6 czerwca.

(Kapłan przed sądem).

Sąd powiatowy w Medenicach zasądził był ks. Baczyńskiego, gr. kat. proboszcza z Ropczyc, na 25 zł. grzywny za to, że on odmówił wójtowi miejscowemu pomazania święconym olejem, czyli t. zw. „myrowania,“ do którego wszyscy wierni przystępują w czasie jutrzni w uroczyste święta. Trybunał sądu karnego w Stryju, jako wyższa instancya, zniósł obecnie ten wyrok i zasądzonego od kary uwolnił, motywując, że w odmowie podobnej nie ma znamion obrazy czci, a skarżący winien zwrócić się ze skargą do władz duchownych.

KRONIKA.

Lwów 7 czerwca.

Wczorajsze wybory ściślejsze do Rady miejskiej wypadły wbrew wszelkim oczekiwaniom. Komitet miejski, czyli „magistracki“, posiadający nieograniczony wpływ na wybory, i którego kandydaci zwykle są pewni wygranej, wczoraj przegrał, ale tylko przez połowę, gdyż wybranym został jego jeden kandydat, p. Sprecher, natomiast p. Niemczynowski upadł, a drugi mandat dostał się kandydatowi komitetu powszechnego, p. Ruckerowi. Ta porażka komitetu miejskiego tłumaczy się nie silną agitacyą komitetów opozycyjnych, lecz owszem niesłychaną zarówno ich, jak i komitetu miejskiego apatyą. Wyborców bowiem jest przeszło dziewięć tysięcy, a we wczorajszych wyborach wzięło udział zaledwie 2087. Stosunek oddanych głosów był następujący: p. Rucker otrzymał 1384 głosów, pan Sprecher 1094, p. Niemczynowski 794, a p. Dołżycki 753. Wyborców chrześcijańskich było wczoraj przy urnie tyle, co na lekarstwo. Dziś rano i po południu odbywa się wybór uzupełniający w miejsce śp. Czapczyńskiego. Głównymi kandydatami są pp.: Tyniecki, Acht, dyrektor szkoły Mickiewicza Jan Solecki, rękawicznik p. Czernicki i murarz pan Makowicz.

Dziś zapał wyborczy jest jeszcze słabszy. Do godziny pierwszej oddano 874 głosów, a to w salach: I-szej 196, II-giej 189, III-ej 139, IV-tej 159, V-tej 36, a VI-ej 155. Dziś wyłoniły się dwie całkiem nowe kandydatury, a mianowicie pp. dra Liliena, adwokata, i Jankowskiego, masarza. Niemal równe szanse wyboru mieli do południa pp. Tyniecki i Makowicz, nieco lepiej stał od nich p. Lilien; jeśli po południu do głosowania nie pospieszą wyborcy raźniej niż rano, możliwem jest rozstrzelenie się głosów, a w następstwie tego wybór ściślejszy.

Na audyencyi u Cesarza byli onegdaj między innymi: Feliks i Tadeusz hr. Koziebrodzcy, wicesekretarz ministeryalny Kazimierz Artwiński, starszy radzca budownictwa Julian Niedzielski i podporucznik Stefan Rozwadowski.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał emerytowanemu woźnemu sądowemu Józefowi Cilińskiemu w Rawie srebrny krzyż zasługi.

Ks. kardynał Gruscha, arcybiskup wiedeński, poddał się operacyi zdjęcia katarakty na prawem oku.

Ślub Ignacego Paderewskiego, znakomitego kompozytora, z panią Heleną z Rosenów 1° voto Górską odbył się w Warszawie dnia 31 maja b. r. w kościele św. Ducha. Błogosławieństwa udzielił ks. Chełmicki.

Uwolnienie Salomona Farbera. Jak wiadomo, w październiku roku zeszłego przed trybunałem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa przeciw Chaimowi Farberowi ojcu i Salomonowi Farberowi synowi o zbrodnię morderstwa, spełnioną na osobie górala Chudoby. Chaim Farber skazany został na 7 lat więzienia, syn zaś jego Salomon na 1 rok. Sąd kasacyjny zniżył karę Chaimowi Farberowi na 4 lata. Wyrok zaś co do Salomona zniósł i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Przedsięwzięto przez sąd karny krakowski dochodzenia nie dostarczyły podstawy do nowego procesu i dlatego sąd ten postanowił śledztwa zaniechać, a Salomona Farbera wypuścił na wolność.

Konkursa rozpisują: Prokuratorya skarbu we Lwowie na posadę adjunkta dyrekcyi urzędów pomocniczych w IX klasie rangi. Termin do końca bm. — Sąd obwodowy w Rzeszowie na posadę dozorcy więzi z poborami 375 złr. i mundurem. Termin do 25 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Żydaczowie, Gorlicach, Myślenicach, Przemyślanach, Krakowie i Zaleszczykach z terminem do 12 lipca.

Piorun. W Dolinianach powiatu rohatyńskiego dnia 4 bm. uderzył piorun w stajnię i zabił znajdującego się tam w tej chwili gospodarza, oraz krowę. Stajnia stanęła w jednej chwili w płomieniach i dopiero po ugaszeniu ognia można było wynieść na wpół spalonego trupa. Spaliło się także źrebię, zapomniane w stajni.

Uroczystość Puszkina, urządzona przez Polaków w Petersburgu. W sobotę odbyła się w sali domu katolickiego kościoła św. Katarzyny, urządzona staraniem redakcyi *Kraju* uroczystość, poświęcona pamięci Puszkina. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele literatury rosyjskiej, oraz znaczna liczba osób z towarzystwa polskiego w Petersburgu. Mowę wstępną wygłosił redaktor Erazm Piltz; następnie mieli odczyty: Spasowicz, Ptaszycki i Łoś. W niedzielę zaś odbył się z inicyatywy redakcyi *Kraju* w sali restauracyi „L'Ours“ bankiet. Uczestniczyło w nim oprócz Polaków wielu przedstawicieli rosyjskiej nauki i literatury, pomiędzy innymi: Pypin, Karejew, ks. Uchtomski (redaktor *Pet. Wied.*), Weinberg i t. d. Odczytano znaczną liczbę telegramów polskich z powodu uroczystości; w tej liczbie: z Krakowa, Lwowa, Poznania i Warszawy od polskich literatów i dzienników, od profesorów i osób prywatnych, z Paryża od Władysława Mickiewicza i Gadona, ze Sztokholmu od Bukowskiego. Wygłoszono wiele mów. Pierwszy przemawiał Spasowicz, następnie senator Koni, profesorowie: Karejew i Bylicz, literaci: Andrejewski, Arseniew, Arabażin, Amfiteatrow i inni. Toast wzniesiony w języku polskim przez współredaktora *Słowa* warszawskiego Antoniego Donimirskiego na cześć literatów rosyjskich, występujących w obronie prawdy, przyjęty został hucznymi oklaskami. Na bankiecie, który rozpoczął się o godzinie 6 wieczorem, a skończył się około północy, panował nastrój podniosły i nadzwyczaj serdeczny.

Samobójstwo. Wczoraj powiesił się w swem mieszkaniu Józef Meleszczuk, lokaj hr. Drohojowskiego, człowiek żonaty i ojciec pięciorga dzieci. Powodem był rozstrój umysłowy.

Neofitka. W cerkwi PP. Bazylianek we Lwowie wychrzciła się w niedzielę młoda żydówka. Tłum żydów przez cały dzień otaczał klasztor, a nawet chciano wedrzeć się do środka, ażeby przeszkodzić aktowi chrztu św. Dopiero policya musiała tłum poskromić.

Tak zwane młode kartofle. Młode kartofle pojawiają się już od paru tygodni w tutejszych handlach i restauracyach, i gdzie kupiec lub restaurator rzetelny, tam też są to istotnie młode kartofle tegoroczne, choć coprawda nie osobliwszego smaku. Te są jednak drogie, spekulacya sobie tedy pomaga, bo i od czegoż chemia, która dzisiaj tyle cudów dokazuje, ale też oszustom nieograniczone otworzyła pole. Zręczny okpisz ogląda z początkiem wiosny swój zapas kartofli jesiennych, najdorodniejsze obiera ze skórki, i okrawując sprytnie i gładząc nadaje im pozór młodych kartofli. Potem sadzi je do ziemi ogrodowej, którą z pewnemi ingredencyami chemicznemi przemieszał. Te zmniejszone sztucznie kartofle obciągną się do tygodnia delikatną skórką, nadzwyczaj podobną do skórki młodych kartofli. Skład owych chemikaliów bywa rozmaity, ale w tajemnicy zachowany. Odbyt jest w zamożniejszych miastach pewny. Fałszerstwo to przybrało już tak wielkie rozmiary, że pewien chemik paryski w rozpaczy woła: „Dojdziemy z początkiem 20 wieku chyba do tego, że podawać nam będą fałszywe bifsztyki bez mięsa“.

(q). **Echo procesu Goldsterna i Löwenherza.** Dwudziestoletni kupiec Abraham Bärenzucker ożenił się z sześćdziesięcioletnią Rebeką Magenbitter, dlatego tylko, ponieważ wiedział, że jego stara panna „młoda“ posiada 6.000 zł. Po ślubie szukał Abraham interesów, a niechcąc, aby pieniądze próżnowały, ulokował je na książeczkę u firmy Goldstern i Löwenherz. Przyszła „czarna sobota“, t. j. bankructwo firmy Goldstern i Löwenherz i Abrahamowi wypłacono za jego 6.000 zł. — 30% t. j. 2.000 zł. Smutny z powodu straty, opowiada Abraham o swem nieszczęściu przyjacielowi. A ten mu na to: — „Jaki ty głupi Abrahamie!... Gdybyś był zrobił przeciwnie, byłbyś zrobił dobry interes. Trzeba było twoją 60-letnią żonę ulokować w banku, a pieniądze zatrzymać w domu. Dziś byłbyś miał 6.000 zł. w kieszeni, a za to żona twoja miałaby 30% swego dzisiejszego wieku.

Rosa Bonheur. W pięknej swej posiadłości By, w pobliżu Fontainebleau, zmarła, jak to już donosiliśmy, słynna malarka zwierząt, Rosa Bonheur. Urodzona w roku 1822 w Bordeaux, była córką malarza Rajmunda Bonheur. Zamiłowanie do sztuki i do zwierząt objawiało się w niej od kolebki niemal; jako pięcioletnie dziecko, wykrawała już sylwetki psów, kotów itd. Rodzice oddali ją do pensyonatu w Paryżu, ale czuła się tam tak bardzo nieszczęśliwą, że ojciec musiał ją odebrać i pozwolić jej na uczęszczanie do miejskich rzeźni, gdzie badała zwierzęta. Obcowanie z rzeźnikami, ich grubiańskie żarty były jej wstrętnemi, ale się przemogła i wytrwała w swem postanowieniu, choć omal nie przypłaciła go życiem, albowiem pewnego razu byk rozjuszony chwycił ją na rogi. Zaledwie zdołano ją wyratować. Codziennie rano, w męskiem ubraniu, wychodziła z domu ojca i szła do rzeźni za rogatki, na Plaine Monceau; tam przebywała dwie godziny całe, zbierając „żywe dokumenty“ do swoich obrazów. Pierwsze swe płótno wystawiła w paryskim Salonie w r. 1841, pierwszy tryumf odniosła w r. 1848 swoim obrazem „Labourage nivernais“. Najsłynniejszem jej dziełem jest jarmark koński, wystawiony w r. 1853, a nabyty do Ameryki. Na wystawie powszechnej 1867 r. święciła rozgłośne tryumfy dziesięcioma swoimi obrazami. Przez lat 32 nie posyłała nic na wystawę, dopiero w r. z. przedstawiła śliczny obraz: krowę i byka z Owernii. Chciano jej ofiarować za to medal honorowy, ale odmówiła stanowczo tego zaszczytu. W r. 1865 otrzymała krzyż Legii honorowej, który cesarzowa Eugenia wręczyła jej sama, lecz nie mało trzeba było perswazyi, aby nakłonić Rosę Bonheur do przywdziania w tym dniu sukien kobiecych. Przy swojem zamiłowaniu do stroju męskiego, odznaczała się i charakterem męskim; obcemi jej były słabostki niewieście, w życiu jej pracowitem nie było miejsca i czasu na miłość. Kochała jednak serdecznie swoją rodzinę zwłaszcza ojca i po jego śmierci była niepocieszona. W r. 1894 została mianowana oficerem Legii honorowej. Pierwsza to kobieta we Francyi, którą spotkało takie odznaczenie.

Rok 1900 nie będzie rokiem przestępnym, chociaż jest podzielny przez 4, ponieważ Papież Grzegorz XIII rozporządził bullą z dnia 24 lutego 1582 r., żeby co 400 lat wypadły 3 lata, któreby miały być przestępnemi wedle ogólnej reguły, i to lata sekularne, nie dające się podzielić przez 400 bez ułamka. Rok ma bowiem 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund (a nie całe 6 godzin); gdy pomnożymy 5 godzin 48 min. 46 sek. przez 4, wypadną tylko 23 godziny, 15 min., 4 sek., a nie 24 godziny, dlatego w 400 latach byłoby 74 godziny, 53 minuty i 20 sekund za wiele, czyli 3 dni, 2 godziny, 53 minuty, 20 sek. Rok 1600 był więc rokiem przestępnym, ale nie rok 1700 i 1800, z lat sekularnych dopiero znowu rok 200 będzie rokiem przestępnym.

Premiowanie złodziej. Praktyczni Anglicy przyszli do przekonania, iż lepiej porozumiewać się w sposób polubowny ze złodziejem i dać mu dobrowolnie część łupu, jakiby sobie mógł przywłaszczyć, zamiast pozwolić mu operować cichaczem. Królewski Bank angielski trzyma się od dosyć dawna tej zasady, a w budżecie tej instytucyi figuruje corocznie suma, przeznaczona na ten cel. Zwyczaj ten praktykowany jest mniej więcej od r. 1850. W owym czasie zgłosił się do gubernatorów Banku pewien kanalarz, który oświadczył, iż jest wynalazcą niezawodnego sposobu dostania się do sklepionych piwnic, gdzie przechowywane jest złoto i srebro. Wynalazca okazał się skłonnym do zdradzenia swej tajemnicy za odpowiedniem wynagrodzeniem. Dyrekcya Banku była pewna bezpieczeństwa skarbca, który był okratowany, dobrze zamknięty i strzeżony przez uzbrojoną straż, ale wobec zapewnień śmiałego robotnika, zezwoliła na odbycie próby. O oznaczonej godzinie udano się do piwnic, gdzie gubernatorowie usłyszeli najprzód jakiś łoskot podziemny, a po dwóch godzinach ocze-

kiwania ujrzeli kanalarza, wchodzącego przez podkop do skarbca. W podziemiach znajdowały się wówczas sztaby złota i srebra, przedstawiające wartość 3 milionów funtów szterlingów. Gubernatorowie zrozumieli, iż lepiej będzie ugodzić się z niebezpiecznym kanalarzem i ofiarowali mu 50 tysięcy franków rocznej renty za zaniechanie dalszych wynalazków z zakresu podkopów i innych sposobów wchodzenia do skarbca. Od tego czasu Bank angielski otrzymuje corocznie zgłoszenia od różnych rycerzów ciemnego kunsztu, zapewniających, iż są w posiadaniu nowych sposobów potajemnego przekonania się o zasobach złota, przechowywanego w skarbcu, bywają też i tacy, którzy proponują środki zabezpieczenia skarbca od inwazyi niepożądanych kontrolerów. Zarząd Banku przyjmuje wszystkie te zgłoszenia, ocenia ich wartość i wypłaca wynalazcom sumy większe lub mniejsze, odpowiednio do doniosłości i niebezpieczeństwa, jakie przedstawia dane zgłoszenie. Niedawno wypłacono 100 tysięcy franków jakiemuś młodemu chemikowi, który zbadał składniki papieru, używanego na banknoty i wynalazł sposób dokładnego podrabiania tychże. Pomimo znacznych sum, wydawanych na cele powyższe, Bank angielski uważa ten system za nader pożyteczny dla instytucyi. W każdym razie Bank wytworzył nową gałęź przemysłu, którą nasze instytucye finansowe mogłyby wyzyskać ze znacznem powodzeniem, a kto wie, czyby ten system załatwiania spraw *a l'amiable* nie okazał się praktycznym i oszczędnym.

Polacy w Künstlerhauzie. Perłą i magnesem tegorocznej wystawy w Künstlerhauzie jest portret cesarzowej Elżbiety, pędzla naszego rodaka, Leona Horowitza. Z różnych portretów nieszczęśliwej cesarzowej i według osobistych wskazówek i życzeń cesarza udało się artyście stworzyć takie arcydzieło i tak zadowolić cesarza, że obdarzył go odznaką *litteris et artibus*, jaką z polskich malarzy posiadał dotychczas tylko Matejko. Istotnie ten obraz Horowitza traktowany jest w sposób dotychczas niebywały. Tło przedstawia niby krajobraz, zawierający jednakże tylko płaszczyznę, szarą, monotonną, tak, iż cała uwaga widza zwróconą zostaje na postać cesarzowej, która zdaje się iść, choć nóg jej nie widać, ponieważ zrobioną jest tylko do kolan. Sama postać przedstawiona jest tak, jak cesarzowi najlepiej pozostała w pamięci: młoda, w czarnej sukni, włosy splecione na głowie w kształcie korony, w dół spuszczone oczy, a wyraz ich pogodny, choć smętny. Słowem obraz ten sprawia przejmujące wrażenie, a Wiedeńczykom podoba się tak dalece, że jego reprodukcye i fotografie kupują tysiącami.

Oprócz powyższego portretu wystawił Horowitz jeszcze kilka innych, które walczą o lepsze z znakomitemi portretami Angelego i Lenbacha, znajdującemi się również na tej wystawie. Pochwalski tym razem nie dał nic. Wogóle, pomijając Horowitza, Polacy słabo są reprezentowani na tej ostatniej wystawie. Olga Boznańska nadesłała z Paryża dwa ładne obrazki: „Adagio" i „Dziewczę z tulipanami", również stamtąd Wojciech Taliański „Opowiadanie babki", Stanisław Radziejowski z Monachium „Brzask", zawsze niesłychanie pilny Piotr Stachiewicz obraz na tle swojskich motywów „Żniwa", Henryk Rauchinger z Wiednia kilka drobnych pasteli i obrazków węglem, nakoniec Roman Lewandowski maleńki, lecz prześliczny relief gipsowy, przedstawiający Henryka Sienkiewicza.

† Sobieskim. W *The Katholik Missor*, piśmie wychodzącem w Baltimore, wydrukował rodak nasz, p. Smoliński, nieznane dotychczas dokumenty, dotyczące historyi oswobodzenia Wiednia przez Jana Sobieskiego. Jest to list króla Jana III do Kapucyna Marco d'Aviano, zawierający interesujące szczegóły o bitwie z dnia 31 października 1683 r., oraz dwa listy poczmistrza weneckiego do poczmistrza bergamskiego, datowane z d. 20 i 22 września 1683 r. i zawiadamiające go o klęsce Turków i przesłaniu sztandaru wezyra do Rzymu na Wenecyę. Autor tych listów oblicza siły tureckie pod Wiedniem na 290.000 ludzi, a chrześcijańskie na 101.382, mianowicie: załoga Wiednia 29.382, armia Sobieskiego 24.000, sprzymierzeńcy 48.000.

Handicap, jakich mało. W Bostonie, z inicyatywy i sumptem dziennika *New-York World*, odbył się wyścig bardzo oryginalny, do startu bowiem stanęły: słoń, wielbłąd, koń, bicykl i samochód. Słoń i wielbłąd, wzięte z menażeryi, kierowane były przez osobnych przewodników, na koniu siedział dżokej, na bicyklu jechał fachowy wyścigowiec, w samochodzie zaś właściciel wehikułu, a zarazem jego budowniczy. Dystans wynosił pięć kilometrów. Słoń i wielbłąd dostały pół mili angielskiej *for* od samochodu, któremu znów koń i bicykl dały ½ mili *for*. Zwycięzcą wyścigu był słoń w 6 minut i 20 sekund. Drugie miejsce zajął rower, trzecie zaś samochód.

Wiek stosowny do małżeństwa bardzo rozmaicie obowiązuje w rozmaitych państwach. Gdy w Niemczech wymagano dotychczas ukończonego 18 roku życia, obecnie ustawa przepisuje 21 lat. W Austryi dla obu płci wymagają lat czternastu. We Francyi i Belgii oznaczają lata zdolności małżeńskiej dla mężczyzn 16 rok życia, dla dziewcząt 15ty, w Hiszpanii dla mężczyzn 14, a dla dziewcząt 12ty. Na Węgrzech dla katolików mężczyzn lat 14, dla kobiet 12, dla protestantów mężczyzn 18, a kobiet 15. W Rosyi dla kobiety przeznaczony jest ustawowo nominalny rok 16ty, dla mężczyzny 18ty. W Grecyi i Szwajcaryi przepisy są analogiczne z Hiszpanią; w Turcyi natomiast nie ma pod tym względem żadnych postanowień, lecz wymagane są co najwyżej znajomości niektórych przepisów haremu.

Niemiecka Gemüthlichkeit. Pewien konduktor pociągu pospiesznego w Prusach zatrzymał tymi dniami pociąg, będący w pełnym biegu, z tej prostej przyczyny, że mu wiatr uniósł czapkę. Uspokoiwszy przelękłych podróżnych, zabrał się do szukania. Po upływie pół godziny pociąg wreszcie ruszył w dalszą drogę. Dla wytłumaczenia tego faktu podają, że poczciwy ten konduktor dopiero niedawno został przeniesiony z jakiejś kolejki lokalnej do król. pruskiej kolei państwowej.

Rower w wojsku. Jak wiadomo, podczas ostatnich ćwiczeń wojskowych we wszystkich armiach europejskich zwracano pilną uwagę na zastosowanie roweru podczas wojny, a ponieważ wartość jego za każdym razem silnie się zaznaczała, przeto i zastosowanie jego w coraz szerszych odbywało się rozmiarach. Obecnie rower stał się czynnikiem bardzo ważnym podczas wojny, z którym nawet strategia liczyć się musi i zaczyna szukać odpowiedzi na pytanie: „Jak przeciwdziałać cyklistom podczas wojny?" Otóż nad dość oryginalnym sposobem walki z cyklistami odbywają się obecnie próby w wojskowych koszarach w Berlinie. Przyszedłszy mianowicie do przekonania, że najzaciętszymi wrogami cyklistów będą duże psy wojskowe, które rzucając się całym ciężarem swego ciała, zawsze potrafią przewrócić welocyped z jeźdźcem, a oprócz tego zębami mogą zadać poważne rany leżącemu na ziemi cykliście, niemieckie władze wojskowe zaprowadziły w całem państwie tresurę duńskich dogów, które szczuciem zmuszone będą do kąsania ... (naturalnie grubo obwatowanych) żołnierzom-cyklistom, jeżdżącym na rowerach po podwórku i poprzebieranym w uniformy rozmaitych armii europejskich. Jeżeli dog rzuci się na jeźdźca w uniformie jednego z państw trójprzymierza, skarcony zostanie szpicrutą, przeciwnie, za pokąsanie cyklisty w mundurze innym, otrzyma w nagrodę jakiś smakołyk. Czy i jak głęboko pojętne dogi poznają się na swojem rzemiośle, to wykaże przyszła europejska wojna.

Konwalia, tak ulubiony kwiat dzięki swemu zapachowi i oryginalności kwiecia, nie jest wcale rośliną niewinną. Łodygi i kwiat konwalii, *convallaria majalis*, zawierają silną truciznę w formie kwasu pruskiego, dla tego też nie należy dotykać kwiatu ani łodygi konwalii wargami, gdyż sok rośliny może dostać się przez wessanie do krwi. Dowiedzione jest, że ptactwo domowe, jak kury, gołębie, a nawet wróble padały po spożyciu rzuconego na podwórze kwiatu konwalii.

Zmarli. W Wieliczce Zofia z Głowackich Miszkowa, żona starszego radzcy górniczego i naczelnika urzędu salinarnego, lat 51.

Ofiary. Na odnowienie ołtarza N. Maryi Panny w Hodowicy nadesłała pani Otylia Fischer z Młynisk 2 złr., zaś p. Szarzyńska ze Lwowa 50 ct.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +13 R. Bar. 764 Spada. Deszcz.

Różni różnie podłość sądzą.

– Ach! — rzekł raz kotek do swej macierzy —
Mateczka nawet i nie uwierzy,
Jak mnie na łowach dziś się nie wiodło,
Bom spotkał myszkę z naturą podłą.
— Pewno ugryzło cię marne zwierzę? —
Matka mu na to — przyznaj się szczerze.
— O nie, bynajmniej, lecz mnie to złości,
Że miała tylko skórę i kości.

Nic nie zostanie.

— Ty się ze mną żenisz tylko dla pieniędzy!
— Co też ty pleciesz? Twój cały posag ledwie wystarczy na zapłacenie wierzycieli. *(Śmigus).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Przepadł! A. Bissona. We czwartek (wznowienie) „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona z p. Kamińskim. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę (wznowienie) „Flipota", komedya w 3 aktach Lemaitre'a, występ Kazimierza Kamińskiego.

Literatura i sztuka.

† **Z teatru.** Widzieliśmy więc p. Kamińskiego z kolei już w trzeciej roli. Artysta krakowski odtworzył wczoraj postać Chlestakowa w „Rewizorze z Petersburga" Gogola. Gdy rolę tę porównamy z rolą Juzufa z Łapowników, widzimy, że pomimo pokrewieństwa stosunków i szerokości natur tych obudwu postaci, potrafił p. Kamiński dać nam w swoich kreacyach zupełnie odrębnych dwóch ludzi. Komedya Gogola jest grubszą satyrą, jego postacie zbliżają się bardziej do karykatury, niż postacie Ostrowskiego, przez co całość wygląda bardziej przeszarżowana. Powodem tej różnicy są różne okresy czasu, w których obie te komedye powstały i różne organizacye artystyczne autorów. P. Kamiński jako aktor sumienny stara się tylko wydobyć to z roli, co autor sam w nią włożył, ani jej nie wzmaga, ani osłabia i dzięki temu w grze jego występują zawsze wyraźnie indywidualności autorów, którzy kreślili grane przez niego postacie. Dlatego postać Chlestakowa jako całość, czyni wrażenie pewnej przesady.

Pietyzm dla autora ujawnia się u p. Kamińskiego już w samem najzewnętrzniejszem traktowaniu roli. Chlestakow p. Kamińskiego jest to elegant jakby wycięty z żurnalu z początku bieżącego stulecia, ostrzelany z życiem wielkomiejskiem i pełen tych wszystkich wyszukanych, okrągłych i tzw. wdzięcznych a w istocie komedyanckich ruchów, jakie musiał mieć wówczas każdy człowiek, mający pretensye do elegancyi. Tej przesadzie zewnętrznej odpowiada też i pustka wewnętrzna, którą ten gogo czasów porokokowych nosi pod szychem zachowania. Takim chciał go Gogol i temu ogólnemu obrazowi odpowiada też wszystko, co on robi na scenie. Czy się boi w akcie drugim, gdy horodniczy składa mu swoją czołobitność, bo go bierze za rewizora z Petersburga, czy podpiwszy sobie, umizga się do żony i córki horodniczego i opowiada niestworzone historye o swoich sukcesach petersburskich, czy wreszcie, połapawszy się w sytuacyi wyzyskuje ją i naciąga urzędników i kupców małego miasteczka, wszędzie i zawsze nie przestaje być tym pustym, przesadnym w słowach i ruchach elegantem petersburskim.

Przesada jego należy do charakteru postaci, do roli, a p. Kamiński jest aktorem i jako taki, musi ciągle o niej pamiętać, jeżeli całość ma być jednolitą. On musi się na scenie zachowywać po aktorsku, tzn. wiedzieć co stanie się później i takim być od początku, żeby to co się stanie później tłómaczyło się z tego, co było poprzednio. Ta konieczność wynika już z tego samego, że przecież scena, to nie życie rzeczywiste, ale podrobione, tu osłabione, tu zgęszczone posiadające trochę odmienną prawdę, niż prawda rzeczywista. *Mutatis mutandis* istnieje między aktorem na scenie a żywym człowiekiem, ta sama różnica, co między poetą a Stwórcą. Jak autor daje w słowach dyalogu tylko oddźwięki jakiejś myśli odwiecznej, tak aktor musi tylko starać się ten szkielet słów poobwieszać jak najbardziej obficie najodpowiedniejszymi strzępami zewnętrznych objawów. Ta konieczność, będąca niejako wynagrodzeniem niekongruencyi pomiędzy życiem rzeczywistem a życiem na scenie, zniewala też aktora tak samo, jak autora do wydobywania na wierzch niektórych charakterystycznych momentów. Tylko, że troską aktora największą powinno być kierować się w tem jak najbardziej myślą autora a nie względami na osobistą ambicyę.

P. Kamiński czynił to z ogromną dyskrecyą, ale czynił. Charakterystycznem jest np. u niego pewne odosabnianie efektów od reszty gry. Znaczy to, że bezpośrednio przed jakimś silniejszym akcentem w grze jego nastaje cisza, potem ów akcent, a potem znowu cisza. Np. w scenie gdzie horodniczy składa mu wizytę, a Chlestakow myśli, że może go chcą aresztować za długi zrywa się w nim chwilami desperacka odwaga. W jednej z takich chwil chwyta on za flaszkę i zamierza się nią na horodniczego. Otóż przed tem bezpośrednio p. Kamiński robi pauzę, w której na zewnątrz występuje tylko niema charakterystyka postaci, półeleganckie, półtrwożliwe ukłony, nadsłuchiwanie, badanie oczyma horodniczego i oryentowanie się w sytuacyi. Otóż dzięki takim pauzom nietylko owe akcenta silniejsze wychodzą potężniej, ale stwarza się z tego coś co znowu w inny sposób uzupełnia tę niekongruencyę, o której mówiliśmy powyżej. Oto pomiędzy aktorami występującymi na scenie, wytwarza się pewna milcząca komunikacya. Gdy gorsi aktorowie prowadzą z sobą dyalog, to czuć, że po za tem, iż do siebie mówią, nie obchodzą oni siebie nawzajem. Tymczasem gdy się w życiu przypatrzyć rozmowie dwóch ludzi, to widzi się, że słowa ich są tylko najzewnętrzniejszymi środkami ich porozumienia, że równocześnie porozumiewają się oni i wszystkimi innymi organami duszy, jakiemi tylko w danej chwili mogą rozporządzać. Otóż i wczoraj były takie chwile, w których zdawało się, że ci dwaj ludzie rozmawiają ze sobą nietylko słowami ale całą duszą. Takich momentów było mnóstwo we wszystkich aktach, w których występował p. Kamiński i dzięki temu, pomimo pewnej szarży, rola jako całość robiła wrażenie wielkiej prawdy, choć prawdy różnej od tej, którą się widzi w życiu rzeczywistem. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 czerwca.

(Z.) Wypadki niedzielne w Paryżu wywołały pewne zaniepokojenie w sferach giełdowych. Zwłaszcza w Paryżu i Londynie przedsiębrano dziś znaczne sprzedaże. Pochodziły one prawie wyłącznie od publiczności francuskiej, posiadającej kapitały, która widocznie nie dowierza sytuacyi, stworzonej obecnie wyrokiem w sprawie Dreyfusa. Natomiast targ berliński uznał za właściwe zająć stanowisko wręcz przeciwne Paryżowi. Właśnie dziś forsowano haussę w Berlinie, a przedmiotem jej były akcye kopalń węgla. Nasza giełda, w pierwszem stadyum zupełnie bezczynna, w dalszym ciągu poszła za wskazówką Berlina. Wypadki paryskie ignorowano, nie oddawano się też troskom co do odnowienia ugody, a wyzyskiwano tylko korzystne motywa. I u nas więc zainscenowano zwyżkę walorów węglowych, które mieniano na żelazne, skutkiem czego zwyżka pierwszych pociągnęła za sobą spadek ostatnich. Także raporta o stanie zasiewów wywierały dziś swój skutek i przyczyniły się do zwyżki kursu akcyj kolejowych. Ożywił się wreszcie targ akcyj fabryk maszyn i wagonów na wiadomość, że zarząd kolei państwowych zamierza sprawić 166 nowych lokomotyw, 500 wagonów osobowych i 6000 towarowych łącznej wartości około 35 milionów złr. Zamówienia te mają być jednak wykonane nie od razu, lecz w przeciągu lat czterech. Ku końcowi osłabiła się znów tendencya i część porannych zwyżek ulotniła się. Z Londynu donoszą, że Japonia zaciąga na targu tamtejszym pożyczkę w sumie 10 milionów funtów szterlingów Będzie to pożyczka 4-procentowa i wypuszczona zostanie po kursie 90 za 100. Subskrypcya na nią odbędzie się jutro, nie zapowiada się jednak świetnie. W handlu prywatnym płacono za nią dziś w Londynie tylko 89. Ogólny dług państwowy Japonii wynosi obecnie 42 miliony funtów szterlingów.

Przed kilku dniami zanotowałem obiegającą na giełdzie pogłoskę, że w Braile sfałszować miano czeki Landerbanku na dosyć znaczną sumę i że skutkiem tej pogłoski spadł kurs akcyi Landerbanku. Owóż pogłoska ta sprawdza się o tyle, że paryska filia Länderbanku istotnie wypłaciła fałszywy czek na 150.000 franków, opiewający na bank rumuński Jeschka i Spółki. Podobne czeki spieniężono także w Londynie (4.500 funtów szterlingów) i w Antwerpii tak, że ogółem niewyśledzeni dotąd oszuści wyłudzili 150.000 złr. na szkodę Landerbanku tudzież owych banków w Londynie i Amsterdamie, które fałszywe czeki zeskontowały. Szczegóły tego oszustwa są następujące: Bank Jeschka i Spółki ma swą główną siedzibę w Bukareszcie a w Braile filię. Filia w Braile jest zarazem komandytą Länderbanku, pobiera i uskutecznia wypłaty na jego rachunek i utrzymuje z nim ścisłe stosunki. Owóż pewnego dnia otrzymały równocześnie paryska filia Landerbanku, jeden z bankierów w Londynie i jeden w Antwerpii, awiza firmy Jeschka w Braile z zawiadomieniem, że zgłosi się tam wymieniona w awizie osoba (w Paryżu Constantino Agate a w Londynie Francescho Cianci) po odbiór oznaczonej w awizie kwoty. Ponieważ na awizie łudząco były podrobione podpisy dyrektora i kasyera banku brailskiego, a nadto znajdowało się hasło, którem firma Jeschka zawsze się posługiwała, przeto wszystkie trzy czeki wypłacono bez przeszkody, nie odnosząc się poprzednio telegraficznie z zapytaniem, jak to się dzieje, gdy nie ma hasła. W kilka dni później otrzymał takie samo awizo bank narodowy w Berlinie, gdzie oszuści chcieli podjąć jeszcze 80.000 marek. Tym razem jednak sztuka się nie udała, gdyż wykryto już oszustwo popełnione w Antwerpii i ostrzeżono wszystkie banki europejskie, z któremi firma Jeschka utrzymuje stosunki. Ajenci policyjni czatowali w Berlinie, by schwycić osobę, która przyjdzie z czekiem po odbiór 80.000 marek, ale oszuści widocznie dowiedzieli się już także o tem, bo nikt nie zgłosił się po odbiór pieniędzy. Policya bukaresztańska aresztowała niejakiego Aronoviciego byłego urzędnika banku Jeschka w Braile jako podejrzanego o spełnienie tej zbrodni, rozciągnięto też dozór policyjny nad jego bratem. Blankiety awizów, za pomocą których popełniono to oszustwo, wykradzione zostały z Banku Jeschka w Braile, wobec czego nasuwa się podejrzenie, że któryś z obecnych urzędników tego banku musiał być w spółce z fałszerzami.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·25, węgierskie 388·—, Anglobanki 152·25, Uniony 318·—, Bankvereiny 276·—, Landerbanki 241·35, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 289·—, Elbethale 263·50. Renta papierowa 100·75, srebrna 100·40, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 100·50, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·27½.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 7 czerwca 1899.

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 31 ct., krowy 355—500 kilo 23—27 ct., buhaje 400—600 kilo 24 do 30 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 43—56, przednie 48—55 za kilo. Targ ożywiony.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich, w Pradze woły ordynacyi dóbr w Przeworsku.

Targ wiedeński 5 czerwca. Spęd 4158 sztuk wołów opasowych, między tymi 1170 galicyjskich. Płacono za galicyjskie: prima 33—36 zł., średnie 30 do 32, krowy 22—31 zł, buhaje 26 32. Usposobienie mierne.

Targ praski 5 czerwca. Spęd 851 sztuk, między tymi 598 sztuk galicyjskich. Płacono za woły: średnie 27—32 zł., krowy 24—30 zł., buhaje do 28—36 zł. Targ mierny.

Targ w Bernie morawskiem 31 maja. Spęd 157 sztuk. Płacono za woły prima 34—35 złr., średnie 31 do 33 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ mierny.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 7-go czerwca 1899.

Usposobienie niezmienne, jedynie co do spirytusu tendencya zwyżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.75 do 8·90, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·40 do 6·60, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·25 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień do gotowania 6·00—7·—, rzepak nowy 9·75 do 10·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·— do 5·50, groch do gotowania 6·— do 9·—, wyka 4·25 do 4·40, bobik 4·30 do 4·60, hreczka 7·— do 8·—, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·— do 5·30, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·25 do 16·50, spirytus na termina 13·50 do 14·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 6 czerwca.

Na dzisiejszym targu pokup na pszenicę był dosyć ożywiony; ograniczał się jednak do celnych, suchych gatunków pszenicy czerwonej. — Żyto także tylko w najlepszych gatunkach znajdowało odbiorców. — Jęczmień jak był, tak jest zaniedbany. Owies w stosunku do dowozów, które są znaczne, bardzo słaby napotyka odbyt. Ceny wogóle utrzymały się.

Płacono: pszenicę białą od 8·60—9.—, czerwoną 8.65 do 9.20 złr., żółtą 8.65 do 9.15 złr., żyto 6.90 do 7.50 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.50 do 5.75 zł., owies 6.00 do 6.40, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 7 czerwca. Komunikat wydany o wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, donosi, że odbyła się dłuższa rozprawa nad sytuacyą polityczną, przyczem powtórnie z całym naciskiem wyrażono żądanie, aby bieżące kwestye polityczne i narodowościowe zostały załatwione w sposób pokojowy i sprawiedliwy. Ze względu na to, że sprawa ugody austro-węgierskiej jeszcze nie jest wyjaśniona, uchwalono pozostawić uznaniu przewodniczącego termin zwołania następnego posiedzenia.

Przy olbrzymim udziale publiczności odbył się wczoraj po południu pogrzeb Jana Straussa. Zwłoki złożono w grobie honorowym, ofiarowanym przez miasto Wiedeń obok grobu Brahmsa.

Budapeszt 7 czerwca. Wczoraj przed południem odbył się pojedynek na pałasze pomiędzy prezydentem Sejmu węgierskiego Perczelem i naczelnym redaktorem *Magyar Hirlap*, Fenyom. Zaraz przy pierwszem spotkaniu Fenyo otrzymał lekkie, Perczel zaś 10 centymetr. cięcie w czoło, nadto ranę na nosie i prawej piersi. Pojedynek uznano za ukończony, przeciwnicy podali sobie ręce. Rany Perczela nie są groźne.

Paryż 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu senatu prezydent Fallières oświadczył, że senat nigdy nie odmówi poparcia prezydentowi Loubetowi (burzliwe oklaski). Po dłuższej dyskusyi przyjęto 258 głosami przeciw 20 następującą rezolucyę: „Senat przyłącza się do uczuć, wyrażonych przez swego prezydenta, i piętnuje zachowanie się w Auteuil wrogów republiki". Przeciw tej rezolucyi przemawiał senator Lecour Grandmaison, który powiedział, że wybór Loubeta był dla Francyi fatalny, za co mowcę wykluczono z posiedzenia. Senator Le-Provost-De-Launay wniósł interpelacyę z powodu środków dyscyplinarnych, zarządzonych przeciw niektórym funkcyonaryuszom sądowym z procesu Deroulède'a. Po krótkiej dyskusyi przyjęto zwyczajny porządek dzienny, akceptowany przez rząd.

Izba oskarżeń zajmowała się wczoraj sprawą Picquarta, lecz postanowienie w tym względzie odroczyła do następnego posiedzenia, które odbędzie się prawdopodobnie w piątek.

W kopalniach w Montceaules wybuchł powszechny strejk górników. Dla utrzymania porządku wysłano tam wojsko.

Rzym 7 czerwca. Parlament uchwalił wysłać wyrazy sympatyi dla Loubeta, „znieważonego przez reakcyjnych fanatyków".

Berno (morawskie) 7 czerwca. Reprezentacya gminy tutejszej uchwaliła wystosować do ministerstwa handlu petycyę w sprawie utworzenia kanału Dunaj Odra i Dunaj-Łaba-Wisła.

Berlin 7 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, w toku dyskusyi nad dodatkowym etatem, dep. Bebel omawiając przedłożenie o ochronie przemysłowych warunków pracy, wymierzone — jak wiadomo — przeciw strejkom, a zwłaszcza przeciw namawianiu i zmuszaniu do strejku, nazwał je niebezpiecznym zamachem na wolność i godność ludzką stanu robotniczego. — Sekretarz stanu Posadowsky oświadczył, że przy sposobności narad nad tem przedłożeniem od powie Beblowi.

Berlin 7 czerwca. W parlamencie przedłożył sekretarz stanu Buelow tekst umowy zawartej z Hiszpanią w sprawie nabycia wysp Karolińskich.

Mandal (Norwegia) 7 czerwca. Kapitan przybyłego z Islandyi parowca „Vaagen" doniósł, że dwóch chłopców znalazło 14go maja w północnej Islandyi przymocowaną do korka puszkę, w której znajdowała się kartka z datą 11 lipca 1897, następującej treści: „Wszystko zdrowe. Wyrzucona przy 87 stopniu długości, stopień szerokości nieznany". Podpisano: Andrée, Strindberg, Fraenkel.

Mieszkający w Gothenburgu brat Andréego oświadczył, że puszka według opisu odpowiada tym które Andrée miał ze sobą. Antropologiczno-geograficzne Towarzystwo w Stockholmie zostało zawiadomione o tem.

Paryż 7 czerwca. Wiele dzienników donosi, że wczoraj odbyło się zgromadzenie grup republikańskich Senatu i Izby deputowanych, na którem obradowano nad polityczną sytuacyą i uchwalono wysłać do prezydenta ministrów Dupuy'ego deputacyę, aby się od niego dowiedzieć, jak on zamierza się zachować w obecnem położeniu.

Figaro ogłasza artykuł jednego z członków trybunału kasacyjnego, w którym on dowodzi, że sąd wojenny w Rennes zmuszonym będzie w powtórnym procesie Dreyfusa zajmować się wyłącznie tylko sprawą bordereau i że wyrok tego sądu można już naprzód przewidzieć.

Wiedeń 7 maja, Najwyższa rada sanitarna zajmowała się na ostatniem posiedzeniu referatami, dotyczącymi szerzenia się ospy i tyfusu plamistego w Galicyi i Bukowinie, jakoteż wypadkami tyfusu wśród robotników, wychodzących z Galicyi do Szlązka na roboty. Rada sanitarna skonstatowała, że energiczne zarządzenia władz sanitarnych w Galicyi zdołały zapobiedz dalszemu rozszerzeniu się epidemii.

Wiedeń 7 czerwca. Cesarz przyjął dziś hr. Thuna na dłuższej osobnej audyencyi.

Pekin 7 czerwca. Podczas pożaru jednego z domów tutejszych spaliła się żywcem cała rodzina, złożona z 7 osób.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 czerwca. M. hr. Sobańska z Krakowa. K. hr. Szeptycki z Król. Polskiego. Z. Horodyński z Zbydniowa. F. Walewska z Nosowa. T. Romocki z Petersburga. Dr. M. Ichheiser i F. Stępiński z Warszawy. Z. Lewakowski z Sanoka. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. Dr. S. Szyszko z Krakowa. H. Niemirow z Berlina. F. Margulies z Jass. Ks. Wawro z Zakopanego.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Hr. Stadnicka z Starej wsi. Hr. J. Jabłonowski z Popowiec. J. Kownacki z Switarzowa. A. Cielecki z Porchowca. A. Brummer z Gorlic. J. Zawistowski z Krowinki. M. Antoniewicz z Krakowa. M. Steccy z Środopolic. B. Cieński z Okna. J. Niementowska z Zbaraża. Br. Z. Brunicki z Lubienia. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Komornicki z Zawadki. D. Anhauch z Kołomyi. J. Pohl z Wrocławia. M. Głogowska z Krakowa. J. Gorayski z Moderówki. W. Milowicz z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 7 czerwca. Br. K. de Kriegshaberowa z Iwaczowa. Hr. B. Drohojowski z Ciechocinka. J. Olszański z Żukowa. St. Kędzierski z Mereszczowa. P. Zdanowicz z Krakowa. S. v. Eberswald z Krzeszowic. O. Garlicki z Brzeżan. J. Wassilieff z Odessy. J. Steinfeld, J. Hirsch, A. Moldauer i J. Ringer z Wiednia. Dr. M. Salficcy z Pragi. Hr. M. Łępicka z Przemyśla.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·00 do 291·50. Banku hipotecznego po 300 zł. w. a, 384.— do 394 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 213·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligt za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·80—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·50—14·55.

Berlin 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·95. Spirytus 39·90.

Paryż 7 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka 43·95.

Frankfurt 7 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·—; kolej państwowa 153·80; alpiny 000·00; disconto 199·—; laura 291·—.

Wiedeń 7 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·21—9·23, na jesień 8·88—8·89; żyto na maj-czerwiec 7·55—7·60, na jesień 7·10—7·11; kukurudza na maj-czerwiec 4·77—4·79, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·86—4·87; owies na maj-czerwiec 5·86—5·88, na jesień 5·84—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 12·70—12·80; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya spokojna. Pogoda piękna.

Budapeszt 7 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·78—8·80; żyto na październik 6·88—6·90; kukurudza na lipiec 4·63—4·64; owies na październik 5·49—5·51; rzepak na sierpień 12·60—12·70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda piękna.

10)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Powstała, by dowiedzieć się czegokolwiek o dziwnym obdartusie, co wcisnął się do jej domu — i opuściła margrabinę, która znowu rozpostarła na kolanach chustkę, na której nagromadzone zapasy łakoci powoli lecz stale przechodziły do jej żołądka.

Bardzo bogata a nieszczęśliwa signora Parascandalo starannie śledziła wzrokiem poduszkę z Agnesiną.

Luiza podeszła do dziecka w chwili, w której karmicielka miała zatrzymać się przed owym gościem nieproszonym, by podać mu je do pocałowania, spojrzała na niego ze wstrętem, i kładąc rękę na poduszce, jak gdyby dla zasłonięcia dziecka od podchodzącego już ku niemu obdartusa, rzekła żywo:

— Odejdź stąd! dziecko płacze.

Karmicielka bezzwłocznie spełniła rozkaz pani, która stojąc we drzwiach, spoglądała za odchodzącą.

Gdy Luiza wróciła do salonu, osobliwy widok zwrócił na siebie jej uwagę. Posadzka zarzucona była małemi złoconemi, srebrzonemi i kolorowemi papierkami, a na krzesłach i konsolach leżały kupki nagromadzonych łakoci. Panie pozdejmowawszy rękawiczki, trzymały pełne garście cukierków, pastylek i po kilka na raz niosły je do ust; mężczyźni, uwijając się około stołów i grup pań, prowadzili za ręce płaczące dzieci z połyskującemi od cukru i poplamionemi czekoladą twarzami. Inni, poprosiwszy pana domu o pozwolenie, którego ten ze śmiechem udzielił chętnie, składali cukierki w chustki i ostrożnie, by nie pognieść, odkładali je na stronę, a sam Cesare, poleciwszy podać sobie arkusze papieru, zwijał z nich trąbki, w które zsypywał łakocie z półmisków. Ręce wszystkich gości były pobrudzone, usta błyszczące, obrusy na stołach poplamione winem; ogólna wrzawa towarzyszyła rabunkowi i opustoszeniu stołów

— Cezare! — zawołała Luiza.

— Co chcesz, moja piękna? — odrzekł, zawiązując trójkolorowym sznureczkiem paczkę cukierków, ze zręcznością subjekta cukiernianego..

— Powiedz mi jedną rzecz...

— Nawet dwie, rozkoszo mych oczu!

— Co to za człowiek stoi przy drzwiach?

— Tamten? — zapytał przymróżając oczy, jakgdyby niedobrze widział. — To Giovannino Astuti, agent giełdowy.

— Nie, ja tego znam. Ja mówię o tym drugim, co stoi przy samych drzwiach.

— Ten.. — odrzekł z pewnem zakłopotaniem — to pewna osoba...

— Co za osoba? — spytała surowo.

— Mój przyjaciel...

— Ten żebrak twój przyjaciel?

— Trudno mieć przyjaciół samych milionerów — odrzekł z udanym śmiechem.

— Wiem o tem, lecz tacy przyjaciele nie przychodzą na zebranie osób przyzwoitych.

— Jaka ty dziś rozstrojona, aniołku! Bądź trochę wyrozumialszą..

— Można być wyrozumiałą, a jednak wymagać zachowania form towarzyskich. Czy nie widzisz, jaki on brudny?

— Och, brudny! Jest tylko filozofem i nie dba o ubranie.

— Mniejsza o to, lecz bardzo pragnęłabym żeby on sobie odszedł.

— Więc co zrobić? — zapytał zmartwiony uporem żony.

— Powiedzieć mu.

— Poczekaj jeszcze trochę, dam mu szklankę wina, a później wyprawię.

Wziął ze stołu szklankę wina, ciastek, cukierków, podał je nieznajomemu gościowi i patrząc mu w oczy, coś mówił po cichu.

Ten uśmiechnął się z grymasem i zaczął jeść powoli, jak gdyby miał trudność w połykaniu

Przed włożeniem do ust owoców osmażanych w cukrze i ciastek królewskich, obejrzał je z niedowierzaniem, lecz w końcu zdecydował się jeść, choć przychodziło mu to z trudnością — jak choremu, co ma gardło spuchnięte.

Stał zakłopotany własną osobą, połykał miękkie ciasto i wzrokiem wodził po twarzach, nie mając odwagi zwrócić go na nogi, lub inne niżej położone przedmioty.

Jadł jednak, choć powoli, lecz ciągle — tak dalece, że p. Fragala kazał przynieść pół misek z cukierkami i postawić go na konsoli obok drzwi, a przytem i sam przynosił mu rozmaite łakocie.

Z postawionych przy nim kilku szklanek wina, połknął trzy jedna po drugiej, bez odpoczynku, za każdym razem podnosząc w górę twarz wynędzniałą i potarganą brodę, czyniącą go podobnym do rekonwalescenta ze szpitala obłąkanych.

Milcząc, jadł i pił bez przerwy; tymczasem pan Fragala, z uśmiechem źle pokrywającym jakąś troskę, spoglądał mu w oczy, jak gdyby chciał wydobyć coś z głębi jego duszy.

Pani Luiza Fragala, by uspokoić się i ukryć swą niecierpliwość, chodziła od grupy do grupy, witając, dziękując i rozmawiając z krewnymi i przyjaciółkami.

Właśnie w tej chwili podawano sobie do ucha wiadomość, że jaśniejąca we włosach jej gwiazda brylantowa była darem ojca chrzestnego, don Gennaro Parascandalo, — hołdem, godnym człowieka tak bogatego.

Wszystkie więc panie: Naddeo, Antonacci, Durante, — wszystkie żony kupców ubogich, komisantów i agentów, przekonane, że pani Luiza, osoba chytra, umyślnie wybrała takiego ojca chrzestnego — przyrzekały sobie, że i one na przyszłość, w podobnym wypadku, pójdą za jej przykładem. I powtarzano sobie pewne aforyzmy, jak np.: „Kto zawczasu myśli o przyszłości, nie żałuje nigdy“.

Ale gdy pani Luiza podchodziła, uwagi te zmieniały się w zgodny chór podziwu nad wspaniałą gwiazdą. Ona przyjmowała hołdy i pochylała twarz zarumienioną z zadowolenia.

Jedna z przyjaciółek, myśląc że okaże się bardziej uprzejmą, choć wiedziała dobrze, zapytała:

— Od ojca chrzestnego?

— Tak — z uśmiechem odrzekła Luiza.

— Nie mogło być inaczej... — rzekła przyjaciółka.

Pani Luiza była zmuszoną dwa razy wyjmować klejnot z włosów, gdyż panie pragnęły obejrzeć go szczegółowo i dotknąć palcami.

Otoczyły ją półkolem i ciekawie, ulegając wrodzonemu w każdej, nawet najuboższej kobiecie, pociągowi do błyskotek, przypatrywały mu się z pochylonemi głowami, wydawały okrzyki zachwytu i rzucały zapytania.

Niektóre nawet pragnęły wiedzieć cenę, ale pani Fragala szerokim ruchem ręki, oznaczającym nieświadomość i dozwalającym domyślać się wartości bardzo wielkiej, odpowiadała niedyskretnym, a tem samem wzbudzała dla siebie szacunek jeszcze większy.

Podziw wzrósł do tego stopnia, że uniesiona zapałem grupa otaczających panią Luizę kobiet nagle wydała okrzyk:

— Niech żyje ojciec chrzestny!

Nadbiegł don Gennaro i broniąc się od komplementów, skromnie i dobrodusznie tłómaczył się, że parę kamyków to taka bagatela!

Damy zaprzeczały mu, obsypywały grzecznościami, uśmiechami, rachując, że ta uprzejmość może im wyjść na dobre... a gdy powiedział, że donna Fragala zasługuje nie na gwiazdę, lecz na całą koronę z gwiazd, oklaskami stłumiły jego uprzejme słowa.

Tymczasem pani Fragala od czasu do czasu zwracała wzrok na stojącego przy drzwiach oberwańca, ale ten, nie ruszając się z miejsca, jadł i pił spokojnie, jednostajnie i miarowo poruszając szczękami.

Wokoło niego bielił się na posadzce krąg różnokolorowych papierków, rzucanych po wyjęciu z nich cukierków i owoców — i ta właśnie okoliczność zwróciła na siebie uwagę osób, które już przestały jeść.

Nie mając nic do roboty i wodząc wokoło siebie roztargnionym wzrokiem, spostrzegły one dziwnego gościa, z taką uprzejmością przyjmowanego przez gospodarza domu.

Potrącając się łokciami z uśmiechem pokazywali jedni drugim tego milczącego pożeracza łakoci, zaczynającego jeść wtedy, gdy oni już skończyli, lecz z widocznem postanowieniem opróżnienia stołów aż do ostatniego cukierka i ostatniej lampki wina.

Niektórzy spoglądali na niego z zachwytem, lecz zarazem żalem nad niemożnością naśladowania go; inni uśmiechali się pobłażliwie, a inni przyglądali mu się ze współczuciem, jak biedakowi, który przynajmniej od tygodnia nic nie miał w ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 8199.
15 L./99.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje równocześnie rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo budowy gmachu dla Sądu powiatowego z aresztami, urzędu podatkowego i biura geometry ewidencyjnego w Kosowie.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 63.500 złr.

Oferty wnosić należy do biura ck. ministeryalnego Radcy budownictwa Franciszka Skowrona we Lwowie przy ul. Batorego l. 5, najdalej do 17 czerwca 1899, godzina 12 w południe.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż radcy budownictwa, w zwykłych godzinach urzędowych.

Lwów, dnia 1 czerwca 1899.

Licytacya

w Lwowskim Akcyjnym Zakładzie Zastawniczym

przy ul. Karola Ludwika 3 I piętro, odbędzie się 12 czerwca 1899 r. od godz. 9 rano, sprzedaż licytacyjna zastawów, z terminem zapadłości 12 marca 1899, oznaczonych Nr. od 6 do 4641. Zarazem podlegają licytacyi tej wszystkie kwity dawnego Zakładu Zastawniczego przy ul. Czarneckiego 1, który dnia 27 sierpnia 1898 r. przeistoczony został w niniejsze Tow. Akcyjne. Sprzedawane będą przedmioty ze złota, srebra i szlachetnych kamieni, zegarki, broń myśliwska, platery ect.

Zwykłe czynności biurowe będą w dniu tym zawieszone.

Dyrekcya.

CYRK HENRY

Czwartek dnia 8 czerwca 8-ma godz. wieczór.

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE.

Drugi debiut jeździczyni szkolnej panny Margot von Stenderup, jakoteż występ całego towarzystwa.

Jutro w piątek przedstawienie o godz. 8 wieczór. W sobotę 2 przedstawienia popołudniu o 4 i wieczór o 8 mej.

Poszukuję
dzierżawy folwarku
300 do 500 morgów od 24 czerwca 1890 r. Pożądana dobra przepuszczalna ziemia, dobrze utrzymana tak ziemia jak budynki i możliwe stosunki z robotnikiem.
Łaskawe zgłoszenia: Z. H. Oleszyce post. rest.

Osoba młoda, inteligentna poszukuje miejsca do samoistnego zarządu domu i gospodarstwa wiejskiego „R S“ restante Rzeszów.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.